Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 1 Maja 1936 r. Nr. 123

Hitlerowski zamach stanu w Austrji

może być sprawą najbliższej przyszłości

LONDYN (PAT.) W związku z pogłoskami o rozłamie w łonie gabinetu austrjackiego i o różnicy zdań między Starhembergiem a kanclerzem Schuschniggiem, korespondent dyplomatyczny „Morning Post" podkreśla, że w **Londynie i Paryżu liczą się z możliwością narodowo - socjalistycznego zamachu stanu w najbliższej przyszłości.**

O ile obawy te sprawdzą się, to niewątpliwie wymagana będzie pomoc Wielkiej Brytanji, cele zachowania niepodległości Austrji. Aczkolwiek sprawa Austrji nie jest na porządku najbliższego posiedzenia Rady Ligi, to nie ulega wątpliwości, że będzie ona przedmiotem dyskusji w okresie sesji.

Korespondent przewiduje, że Francja zwróci się do rządu brytyjskiego z zapytaniem, jaką akcję Wielka Brytanja zamierza podjąć w razie zagrożenia obecnego stanu rzeczy? Od odpowiedzi Wielkiej Brytanji w znacznym stopniu zależeć będzie orjentacja polityki zagranicznej Francji, zwłaszcza w stosunku do włosko - abisyńskiego zatargu zbrojnego.

O ile Francja miałaby w dalszym ciągu stosować sankcje, które naraziły handel francuski na poważne straty, to rząd francuski będzie zmuszony zażądać kompensaty politycznej, a jedynem państwem, które może tej kompensaty udzielić, jest Wielka Brytanja.

Dotychczas, stwierdza korespondent, Wielka Brytanja stale odmawiała angażowania się w kwestje austrjackie, ale stanowisko to tak dalece jest sprzeczne z polityką Wielkiej Brytanji wobec Włoch, że trudno będzie utrzymać to stanowisko, zwłaszcza, o ile kwestja Austrji stanie się aktualna.

Jednym z czynników, który przyśpieszył nagłość tego zagadnienia, są sukcesy armji włoskiej w Abisynji. O ile kampanja afrykańska będzie w dalszym ciągu rozwijać się pomyślnie, Mussolini będzie mógł wkrótce odwołać część swoich wojsk włoskich z Abisynji i skierować uwagę na sprawy europejskie. Gdy wojska włoskie będą znowu w pogotowiu na Brennerze, za późno będzie na narodowych socjalistów myśleć o przewrocie w Austrji. Dlatego też **próba przewrotu będzie zapewne podjęta wkrótce, gdy Włosi mają jeszcze ręce zajęte w Afryce.**

Prasa zagraniczna o dekrecie dewizowym

„Financial Times", omawiając zarządzenia polskie przeciwko spekulacji walutowej, podkreśla, że nie były one niespodzianką. Dekret rządowy wydany został, celem przeszkodzenia spekulacji.

„Financial News" podkreśla, iż zarządzenia przeciwko spekulacji walutowej w Polsce były niejako koniecznością.

Prasa niemiecka podkreśla, iż zdecydowane stanowisko rządu polskiego, które wyraziło się w wydaniu przepisów przeciwko spekulacji walutowej, oddziałało łagodząco na nerwowe nastroje i załamało tendencję spekulacyjną. Na czarnej giełdzie w Warszawie zapanowała konsternacja w obawie przed następstwami karnemi spekulacji.

W przeglądach sytuacji na rynkach finansowych, dzienniki niemieckie stwierdzają, iż zagranica ocenia sytuację walutową w Polsce ze spokojem zwłaszcza, że ostatnie zarządzenia nie mają nic wspólnego z dewaluacją.

Czerwone goździki na miejscu zamachu

którego ofiarą padli dwaj bracia

MADRYT (PAT). Wczoraj po południu w Barcelonie został zastrzelony paru wystrzałami z rewolweru na ulicy b. szef policji w Barcelonie Miguel Badia.

Zabity też został towarzyszący mu brat jego Jose Badia. Sprawcy zbiegli.

Badia słynny był z surowych represyj względem ruchu katalońskiego i brał udział w uśmierzaniu ruchu katalońskiego w r. 1934. Badia niedawno powrócił do kraju z dłuższego pobytu we Francji i Ameryce.

Zamach, którego ofiarą padli bracia Michał i Józef Badia, kierownicy związku młodzieży katalońskiej, wywołał w Barcelonie wielkie wrażenie.

Przed siedzibą związku młodzieży katalońskiej zebrały się olbrzymie tłumy, a miejsce zamachu zasypano wiązankami czerwonych goździków.

Panuje przekonanie, że rząd kataloński będzie się domagał, aby organizacja służby bezpieczeństwa została powierzona władzom katalońskim, które są zdą, że utrzymanie spokoju jest niemożliwe, o ile w rozporządzeniu władz nie będą się znajdować oddane im oddziały policyjne.

Przywódca frakcji separatystów lewicy zamierza w dniu dzisiejszym wywołać na ten temat dyskusję w parlamencie katalońskim i postawić na porządku dziennym kwestję zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa w Katalonji.

Spisek rewolucyjny w Brazylji

BUENOS AIRES (PAT). — Donoszą z La Paz, że policja wojskowa wykryła spisek rewolucyjny, zorganizowany przez członków stronnictwa republikańskiego.

W związku z tem aresztowano szereg wybitnych osobistości, między niemi byłego ministra Wojny Enrique Hertzog, byłego ministra Skarbu Juaquin Espada, oraz szefa partji republikańskiej, byłego kandydata na prezydenta państwa, Jose Villanueva. Porządek w kraju nie został naruszony.

Frontem do morza

Osiadł w Rzymie, lecąc do Negusa

Pechowy lot abisyńskiego doradcy

RZYM (PAT). — Onegdaj o godz. 16-tej ambasador francuski w Rzymie de Chambrun zawiadomiony został przez policję włoską, iż lotnik francuski Drouillet wylądował przymusowo pod Rzymem na lotnisku Centrocelle. Lotnik miał papiery w porządku, nie posiadał jednak pozwolenia na przelot ponad terytorjum włoskiem. W konsekwencji zwolniono go, lecz znajduje się on pod nadzorem policyjnym.

Ze swej strony ambasador francuski zwrócił się do swego rządu z zapytaniem, czy wobec tego, iż Drouillet poszukiwany jest we Francji przez policję, nie należałoby zwrócić się do władz włoskich z żądaniem aresztowania lotnika. Do tychczas ambasada francuska nie otrzymała odpowiedzi z Paryża.

Na mieście krąży pogłoska, iż lotnik Drouillet, który był doradcą lotniczym Negusa, leciał do Abisynji, aby oddać do dyspozycji cesarza swój samolot. Według informacyj, nadeszłych z Paryża, Drouillet wystartował z Francji nielegalnie, ponieważ samolot jego znajdował się pod sekwestrem policyjnym.

35 miljonów da Bank Polski

na roboty inwestycyjne

W kołach gospodarczych utrzymują, że niezależnie od za deklarowanej już sumy 20 miljonów zł. na roboty inwestycyjne, Bank Polski przeznaczy dalsze 15 miljonów zł. na podobne cele. Kwoty te nie są wypłacane gotówką przez Bank Polski, lecz kredytowane wekslowo. W ten sposób Bank Polski zaczyna brać czynny udział w pracach nad ożywieniem życia gospodarczego.

Jak przekazywać pieniądze zagranicę

Zarządzenia wykonawcze do dekretu dewizowego

W ciągu dnia wczorajszego ukazało się kilka szczegółowych zarządzeń wykonawczych do dekretu dewizowego. Zarządzenia te regulują sprawę przekazywania należności zagranicę, określając szczegółowo tryb załatwiania.

Oczywiście, że życie gospodarcze nie ucierpi, natomiast dla osób prywatnych powstanie szereg trudności i niedogodności.

Bardzo dokładnie będzie więc badana sprawa przekazywania pieniędzy dla osób mieszkających zagranicą dla studjów, czy w celach leczniczych. W tych wypadkach będzie rozważana sprawa, czy dana osoba musi przebywać rzeczywiście zagranicą.

Wiele formalności będzie trzeba również wykonać dla przekazania nawet drobnej kwoty n. p. za czasopisma, czy książki, ponieważ każde przekazanie pieniędzy zagranicę wymaga zezwolenia Komisji Dewizowej. Trzeba wypełnić odpowiedni formularz (cena 50 gr.) i umotywować cel przekazania pieniędzy, będzie trzeba dołączyć kwity, rachunki, zaświadczenia i t. p.

W niektórych kołach wskazują na celowość wydania zarządzenia o przymusowem dostarczeniu bankom dewizowym zagranicznych środków płatniczych znajdujących się w prywatnem posiadaniu. Takie zarządzenie zostało swego czasu wydane w Niemczech. Niektórzy domagają się natomiast w pierwszym rzędzie zarządzenia o dostarczeniu Bankowi Polskiemu złotych monet i złota.

Zaznaczamy, że właśnie spekulacja i panika, która w ostatnich czasach wybuchła, stała się bezpośrednim powodem wydania dekretu dewizowego.

KOMUNISTA ZRZEKŁ SIĘ MANDATU NA RZECZ HERRIOTA

Herriot stanie do ponownych wyborów w pierwszym okręgu w Lyonie. Kandydat komunistyczny zrzekł się swej kandydatury, zapewniając w ten sposób zwycięstwo Herriotowi.

STARCIA W NAZARECIE

We wtorek doszło w Nazarecie do starcia między demonstrantami arabskimi a policją. Policja zmuszona była do użycia broni palnej. Kilkunastu Arabów i trzech policjantów odniosło rany.

AREszt ZA DZIERŻAWĘ

Z Nowosybirska donoszą, że w tomskim rejonie kierownik kołchozu „Krasnyj Pachar" Kozin wydzierżawił różnych organizacjom oraz pojedynczym gospodarzom przeszło 50 ha ziemi. Podobny fakt miał miejsce w górnoszorskim rejonie w kołchozie „Skotowod". Winni zostali aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności za naruszenie prawa o nacjonalizacji ziemi.

UPAŁY W MOSKWIE

W Moskwie panują niebywałe w tej porze roku upały. Temperatura **dochodzi w słońcu do 30 stopni.**

Gra się dramat w Europie

Oświadczenie premjera Belgji van Zeelanda

Onegdaj odbyła się konferencja prasowa, na której premjer Belgji van Zeeland, złożył następujące oświadczenie:

„Od chwili pierwszych rozmów, które prowadziliśmy już przed kilku miesiącami w Genewie z min. Beckiem, podjęliśmy wymianę zdań w atmosferze bezpośredniości, bez żadnych omówień, ani niejasności, gdyż tylko taki sposób porozumiewania się przystoi przedstawicielom krajów, których polityka jest ściśle zawarta w granicach przyjętych zobowiązań, które kierują się przedewszystkiem troską nieodbiegania od rzeczywistości.

Od tego czasu nie przestaliśmy się trzymać tej metody. Ale któż mógł przewidzieć wówczas, że już w tak niedługim czasie będziemy świadkami widowiska, którego dostarcza nam wielki i powszechny zamęt, jaki zapanował w myśli i życiu międzynarodowem.

Gdy mówię o „widowisku" — mylę się. Wszystkie narody Europy, a może nawet świata, zdają sobie sprawę, że w chwili obecnej niema już „widowiska" na arenie polityki międzynarodowej. Są tylko aktorzy, występujący jednocześnie jako widzowie dramatu. Występują oni w tym charakterze w różnym stopniu, ale zawsze w ważnych rolach.

Rzeczywiście w obecnej chwili rozgrywa się dramat. Na szczęście rozwiązanie jego leży jeszcze w rękach kierowników. W ciągu ostatnich kilku tygodni zaznaczyło się pewne uspokojenie, chwilowa przerwa. Ale zdaniem mojem nic nie zostało uregulowane.

Tymczasem każdy zdaje sobie sprawę, że trzeba będzie i to w niedługim czasie znaleźć elementy trwałego rozwiązania. Sądzę, że takie elementy istnieją.

Polska i Belgja z różnych względów, ale idąc niejako po linjach równoległych są bardziej zainteresowane, niż ktokolwiek inny, w znalezieniu możliwie szybkiem i pewnem tych elementów. Uczynimy, co będzie w naszej mocy, by tego dokonać".

Onegdaj o godz. 22 min. 15 odjechał w drogę powrotną do Brukseli pan premjer van Zeeland z małżonką oraz towarzyszącemi mu osobami.

Nie zaczęli pracować - już bezrobotni

Przeraźliwy, a jednak prawdziwy obraz klęski bezrobocia

Zagadnienie bezrobocia wciąż jest aktualne. Obecnie nie ulega dla nikogo żadnej wątpliwości, że bezrobocie nie jest zjawiskiem przejściowem, ale posiada cechy stałości, jakiejś poważnej klęski.

Walka z bezrobociem wymaga nietylko pieniędzy, ale i dokładnej znajomości samego zjawiska bezrobocia, jego powodów i skutków. Mimo bowiem, że bezrobocie jest dziś zjawiskiem nagminnem i sprawa ta istnieje nadal we wszystkich państwach, to jednakże posiada ono wszędzie inny charakter.

Inaczej wygląda bezrobocie w kraju przemysłowym, inaczej w rolniczym, ma charakter inny w państwie dłużniczem, inny w wierzycielskiem i t. p. Ba, wiemy przecież, że w Polsce inaczej kształtuje się zagadnienie bezrobocia na Górnym Śląsku, w najbardziej przemysłowej dzielnicy Polski, a zupełnie odmiennie, np. na Kresach, przyczem kwestja bezrobocia na Kresach może mieć znacznie ostrzejszy charakter, aniżeli na Górnym Śląsku.

Uwzględniając te właśnie różnice w każdem państwie, rozpoczęto naukowe badania zagadnienia bezrobocia. Przez uchwycenie przyczyn, różnorodności skutków, łatwiej będzie opracować odpowiednio zróżniczkowany, praktyczny plan walki z bezrobociem.

Wiemy przecież, że wielu straciło pracę z powodu dalszej mechanizacji warsztatów pracy, wstrzymania szeregu robót inwestycyjnych, przestawienia produkcji, zmniejszenia obrotów handlowych i t. p. W każdym wypadku mamy więc do czynienia z inny przyczyną.

PRAWDZIWY OBRAZ BEZROBOCIA.

W ostatnich dniach ukazała się niezmiernie ciekawa praca Ludwika Landaua p. t. „Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy". Książka ta daje dopiero pojęcie o rozmiarach bezrobocia i o skutkach tej klęski.

W świetle zebranych cyfr otrzymujemy dopiero prawdziwy obraz bezrobocia, widzimy jak żyje rodzina robotnicza, samodzielna oraz pracownika umysłowego w robotniczych dzielnicach Warszawy.

Bez trudu można stwierdzić, **że skutki bezrobocia odczuwają wszyscy, nie zamyka się ono jedynie do rodziny, czy też osoby bezpośrednio dotkniętej brakiem czasu, ale obejmuje znacznie więcej osób.**

Dalej pozwalają zebrane dane stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że — jak to już z wielu stron podnoszono — **nie znamy rzeczywistej ilości bezrobotnych w Polsce,** że jedynie zupełnie nikły odsetek rejestruje się w biurach Funduszu Pracy, że wreszcie jeszcze mniejszy odsetek bezrobotnych pobiera zasiłki.

TYLKO CZWARTA CZĘŚC BEZROBOTNYCH JEST ZAREJESTROWANA.

I tak na podstawie przeprowadzonych badań stwierdzono, że zaledwie 25 proc. bezrobotnych rejestruje się stale, zaś odsetek osób, które wogóle przewinęły się przez rejestr biur pośrednictwa pracy wynosi 47 proc.

Opierając na danych z 1 marca 1935 r.. kiedy to biura pośrednictwa pracy wykazały 31 tysięcy bezrobotnych w Warszawie, przyjąć można, że faktycznie było wówczas nie mniej niż 65 tysięcy, prawdopodobnie jednak około 100 tysięcy.

Dalej ustalono, że 20 proc. bezrobotnych — to głowy rodzin, ogarniętych długotrwałem bezrobociem. Młodociani do lat 20 stanowią około 25 proc. wszystkich bezrobotnych, zaś w grupie tej aż trzy czwarte stanowią ci, którzy jeszcze wogóle nie zaczęli pracować zarobkowo.

RODZINY UTRZYMUJĄ BEZROBOTNYCH.

Niemniej ciekawy jest wynik badań, stwierdzający, że bezrobocie odczuwa znacznie szerszy krąg ludzi, aniżeli bezpośrednio dotkniętci bezrobociem, albowiem bezrobotni znajdują się w znacznej mierze na utrzymaniu członków rodziny zarabiających.

W takich warunkach zmniejsza się wprawdzie ilość pozbawionych wogóle wszelkich środków do życia, ale zwiększa się krąg ludzi z mniejszą stopą życiową, gdyż na barki ich spada ciężar utrzymania bezrobotnych członków rodziny.

Innemi słowy cały ciężar bezrobocia spoczywa nie na państwie, czy instytucjach społecznych, ale na klasie pracującej. Ona sama niesie pomoc swoim najbliższym. Według danych pracy p. Landaua, bezrobotni wchodzili w skład 45 proc. rodzin robotniczych.

Badania Instytutu Spraw Społecznych, który wiele pracy poświęcił zagadnieniu bezrobocia, przeprowadzone były w roku 1935, zimą, a więc w okresie największego nasilenia bezrobocia. Przy pomocy specjalnych wysłanników badano jak najdokładniej życie rodzin robotniczych, szczególnie dokładnie starano się uchwycić stronę dochodową.

Nawiązując do stwierdzenia, **że ciężar utrzymania bezrobotnych spoczywa na rodzinach robotniczych, wskażemy jak nikła jest pomoc społeczna.**

Otóż na podstawie danych z pracy p. Landaua wynika, że na robotach Funduszu Pracy w r. 1934 zatrudnionych była tylko trzecia, względnie czwarta część bezrobotnych, najbardziej potrzebujących pomocy.

ZASIŁKI, GŁOWNE ŹRÓDŁO UTRZYMANIA.

„Z Opieki Społecznej korzysta zaledwie niewielka część nawet wśród rodzin, żyjących w największej nędzy; wypadków nadużywania pomocy społecznej, korzystania z niej rodzin zamożniejszych, nie stwierdzono. Zasiłki ustawowe dla bezrobotnych z tytułu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia obejmują tylko bardzo niewielką część rodzin bezrobotnych (13 proc.). Okazuje się jednak, że w tych wypadkach, gdy zasiłki te są otrzymywane, stanowią one główne źródło utrzymania w rodzinie".

To daje nam pojęcie o rozmiarach następstw klęski bezrobocia! W następnym artykule przedstawimy szczegółowe wyniki badań Instytutu Spraw Społecznych.

Ze świata pracy

ZATARG Z KELNERAMI W CUKIERNI „KOLOROWEJ"

W cukierni „Kolorowej" w Warszawie przy zbiegu Żórawiej i Brackiej wybuchł zatarg z pracownikami kelnerskimi na tle niewypłacania pełnych 10 proc. kelnerom, niewydawania im pożywienia i nieprzyznawania ustawowych urlopów. Pokrzywdzeni zwrócili się do związku zawodowego, którego przedstawiciele odbyli konferencję z właścicielem firmy, uzyskując obietnicę udzielenia ostatecznej odpowiedzi 29 b. m.

Ponieważ w dniu tym właśc. cukierni odmówił przyjęcia delegacji związku i nie chce uwzględniać postulatów pracowników, zarząd związku skierował sprawę do inspekcji pracy z prośbą o interwencję.

Pracownicy zdecydowani są bronić swych praw wszelkimi dostępnymi **środkami, aż do strajku włącznie.**

ROZŁAMY W ZZZ.

Jak informują ag. PRESS, dokonał się rozłam wśród warszawskich pracowników gazowni miejskiej zgrupowanych w ZZZ. Część pracowników pod wodzą wiceprezesa związku pracowników miejskich Strzeleckiego wystąpiła ze ZZZ. i zgłosiła akces do grupy p. Jaworowskiego (Fr. Rew. PPS.). Podobnie w rzeźni miejskiej część robotników pod wodzą Koszli i Rotsteina opuściła szeregi ZZZ. i wstąpiła do organizacji p. Jaworowskiego.

Niedole szkoły, dziecka i nauczyciela

w zapadłej wiosce białoruskiej

Siedziba „jednoklasowej szkoły powszechnej o czterech oddziałach" nie różni się niczem od każdej innej chaty we wiosce — donosi nam z kresów nauczyciel.

Jedynie niskie, ciemne jej wnętrze posiada ozdobę pobielonych wapnem belek. Taka jednoizbowa szkoła obsługuje okolicę o promieniu przeciętnie trzech kilometrów i skupia od 60-ciu do stu dzieci.

Istnieją wprawdzie jakieś bardzo mądre i bardzo dokładne instrukcje i przepisy pouczające dokładnie ile to metrów sześciennych ma mierzyć izba szkolna. Ale że papier wszystko zniesie, a życie swoje czyni — więc w rezultacie w przeciętnej izbie szkolnej „uczy" się, tyle dzieci, ile wogóle uczęszcza do szkoły (60, 80, 100, czasem więcej!).

W zimie przewietrzenie izby szkolnej napotyka na duże trudności: niezawsze izba jest wystarczająco ogrzana (opał zdobywa nauczyciel po zaciętej walce z gminą), dzieci przychodzą do szkoły zmarznięte (niektóre idą w domu po 3, 4 kilometry). Podczas przerwy pomiędzy lekcjami, dzieci są skazane na tłoczenie się w izbie lekcyjnej, w atmosferze, przesyconej nietylko oddychaniem, lecz wyziewami dawno niemytych ciał „zapachem" nigdy nietrzepanej, nieczyszczonej odzieży.

Korytarz, sala rekreacyjna — to niedościgłe marzenie nauczyciela szkoły wiejskiej na kresach. A przecież nie można wypędzić dzieci na dziedziniec przy kilkunastostopniowym mrozie! A wiosna, miły Boże! Otworzyć okna na rozcierz, cieszyć się z dziatwą widokiem zieleniejących pól! Niestety! Zamiast zapachu łąki takie dolecą wonie, że nie pozostaje nic innego jak zatykać albo nos, albo okno. Trudno, zresztą, wymagać, aby chłopi gnój wozili samolotem.

Druga tragedja izby szkolnej — to osobliwa podłoga, która zawsze jest czarna. Nic nie pomaga codzienne szorowanie, podłoga zawsze pozostaje czarna. Przecież każdy wprost z błota i śniegu podwórzowego wchodzi do izby; przedsionka niema, a o wycieraniu butów któż słyszał!

Wymyśla ciało pedagogiczne rozmaite fortele: plecie z dziećmi na lekcjach robót ręcznych osobliwe małe słomiane papucie na nogi, ale wszystko jest bezskuteczne: podłoga nadal jest czarna. A jak „baćko" w chacie zobaczył, że dziecko ma nowe obuwie ze słomy, to wymyślił ekonomję i innych butów do szkoły nie pozwalał już włożyć. Dziecko wędruje do domu w papuciach, brnie w nich poprzez zwały śniegu lub błoto rozdeptanych dróg.

Trzecia udręka nauczyciela wiejskiego to drażliwa kwestja umywalki i wiadra z wodą. Ten problem „kultury i higjeny" jest rozwiązywany w sposób najrozmaitszy.

Jeżeli natomiast nauczyciel uważa, że umywalka jest poto, aby z niej korzystała dziatwa szkolna, — zadanie jego staje się bardzo trudne i przykre. Dziatwa szkolna nauczona w domu skwapliwie garnie się do czystości. Mydło to na wsi rzecz rzadka, poco więc dziecko ma myć się w domu, skoro może to uczynić w szkole.

Umywalka zawsze jest w robocie; koło niej zawsze kałuże, stale płynące strugi błota.

Wieś białoruska nie tęskni za higjeną, ani w domu, ani w szkole. Obywa się bez higjeny od wieków i nie pragnie w tym kierunku żadnej zmiany. A jeżeli szkoła walczy o higjenę, wieś to „ani ziębi, ani parzy". A dziecko zasadniczo nie wie co od niego chcą; w szkole krzyczą za brudne ręce, w domu śmieją się za „elegantowanie". I jak tu ludziom dogodzić! Biedne dziecko, ale biedniejszy jeszcze nauczyciel w głuchej wiosce białoruskiej.

Kłopoty Negusa

Gdy wydał obiad dla dziennikarzy, kucharz wydał bunt

Król królów, który jest fizycznie słaby, posiada bardzo delikatny żołądek. Kucharz musi dla niego przygotowywać specjalne i wyszukane potrawy. Podawane mu dania mogłyby śmiało współzawodniczyć z potrawami najlepszych resturacyj europejskich. Negus pije tylko bardzo wytrawne wina i szampana. Po jego wyruszeniu do Dessie przetransportowano tam mały zapas doskonałych win.

Pewnego dnia, było to jeszcze przed wyruszeniem Negusa na front, postanowił on wydać w swym pałacu obiad dla zagranicznych dziennikarzy. Na uroczystość zaproszono 18 najwybitniejszych dziennikarzy europejskich i amerykańskich. Podczas obiadu panował przy stole bardzo miły nastrój. Zaproszeni dziennikarze byli zachwyceni przyjęciem, chwaląc przedewszystkiem doskonały posiłek.

Dopiero po pewnym czasie dziennikarze dowiedzieli się, że prawdziwa tragedja rozegrała się tuż przed tą wspaniałą ucztą i że oni byli bezpośrednim jej powodem.

Kucharzem Negusa jest pewien Szwajcar, Faller, którego żona pół-Francuzka pół-Abisynka, posiada w Addis Abebie hotel.

Od dłuższego czasu Faller nie otrzymywał pensji. Idąc za radą żony, postanowił wykorzystać tę okoliczność, że dziennikarze są zaproszeni na obiad i zmusić Negusa do wypłacenia mu należności.

Nie namyślając się długo, Faller zawiadomił tuż przed przyjęciem sekretarza Negusa, że zrzuca fartuch i nie weźmie się do pracy, jeśli natychmiast nie otrzyma należności. Przytem nie rzucał słów na wiatr Gdy jego pogróżki nie wywarły żadnego wrażenia na sekretarzu, zdjął fartuch i udał się do domu.

Nie minęła jeszcze godzina od chwili jak opuścił pałac, gdy wszyscy służący w hotelu pani Faller zostali aresztowani pod różnemi pretekstami i osadzeni w więzieniu. 30 dziennikarzy, mieszkających w hotelu, głośno się oburzało. Nie mogli się obejść bez służby i zagrozili, że natychmiast przeniosą się do innego hotelu, jeśli służba nie zjawi się.

Zrozpaczony kucharz Negusa udał się do pałacu i zaczął błagać, by wypuszczono na wolność służących hotelu, a wzamian zato on przygotuje obiad.

Władze abisyńskie zgodziły się nato i w ten sposób polubownie załatwiono zatarg.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Poranek muzyczny, 13.00 Muzyka, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Wiązanka melodyj rewjowych i filmowych, 16.00 „O tem, jak małpa skubała misia za ogon", 16.15 Muzyka, 16.45 „Cała Polska śpiewa", 17.00 „Samorząd terytorjalny, jego istota i znaczenie", 17.15 „W rytmie raz, dwa, trzy", 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 Recital wiolonczelowy, 18.30 „Film, plastyka, architektura", 18.40 „Jak spędzić święto?", 18.55 Koncert reklamowy, 19.25 „Kącik dla młodzieży wiejskiej", 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert muzyki lekkiej, 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa", 21.00 Teatr Wyobraźni u obcych, 21.35 „Nasze pieśni", 22.00 Muzyka salonowa, 23.05 Muzyka taneczna.

Kupon porady prawnej

Wesoły kącik

Samobójczyni

Był wiosenny, ciepły wieczór.

Pan Pipman, mieszkający na Pradze, szedł przez most Poniatowskiego domu.

Dobrze mu było na duszy, bo miał dziś dobry dzień. Wcale nieźle zarobił, ząb, który go bolał przez cały tydzień, nagle przestał boleć, ciotka, po której się spodziewał spadku, ciężko zachorowała — jednem słowem wszystko układało się jak najlepiej.

— Życie jest piękne — myślał pan Pipman, spiesząc do domu, gdzie go oczekiwała kochająca żona i gorąca kolacja.

Nagle stanął jak wryty. Idąca parę kroków przed nim młoda, zgrabna dziewczyna, zatrzymała się przy barjerze mostu i spojrzała ponuro w fale Wisły.

— Poco ona stanęła? — przeraził się pan Pipman. — Co ona chce zrobić? Czy nie ma przypadkiem zamiaru skoczyć do rzeki?

Dziewczyna rzeczywiście przechyliła się przez barjerę, jakby mierzyła odległość z mostu do wody. Pan Pipman jednym skokiem znalazł się przy niej i złapał ją raptownie za rękę.

— Jak można, jak można?! — sapał podniecony. — Życie jest takie piękne.

— Więc co z tego? — krzyknęła dziewczyna, wyrywając rękę

— Wiem jaki pani ma zamiar! Pani chce skoczyć z mostu.

Panienka skinęła głową.

— Zgadł pan! I właśnie szukam miejsca, z którego najlepiej skoczyć.

Pan Pipman poczuł, że mu się robi niedobrze. Nie może dopuścić do tego. W domu czeka kochająca żona i gorąca kolacja, ale on nie może tej dziewczyny. zostawić. Musi ją powstrzymać, musi ją odwieść od tego szalonego kroku.

Ujął ponownie dziewczynę za rękę.

— Chodźmy stąd — powiedział łagodnie. — Co za przyjemność skakać do wody? W wodzie jest zimno, mokro... Czy nielepiej używać życia? Czy nielepiej iść na dancing, gdzie gra muzyka, tańczą, śpiewają? Gdzie się wino leje i szaleje?

Dziewczyna ożywiła się.

— Na dancing? Bardzo lubię dancing! Chętniebym poszła na godzinkę.

Pan Pipman odetchnął z ulgą. Wziął dziewczynę pod rękę i zawrócił z nią w stronę Warszawy.

Trudno! — myślał. — Żona czeka i kolacja czeka. Kolacja wystygnie, od żony dostanie po pysku. Ale tu chodzi o ratowanie młodego życia! Musi się poświęcić!

I po kwadransie siedział już z dziewczyną w jaskrawo oświetlonym dancingu, obstalował wino, opowiadał wszystkie kawały, jakie znał, jednem słowem robił wszystko, że by wywołać w niej pogodny nastrój.

I dopiął swego.

Już po pierwszym kieliszku dziewczyna śmiała się serdecznie, klaskała w dłonie po każdym dowcipie i podrygiwała na krześle w takt muzyki.

— No — zdecydował pan Pipman — teraz z nią można poważnie pomówić.

— Widzi pani — zaczął — że życie jest bardzo piękne.

— Bardzo! — zgodziła się panienka.

— Że trzeba — kontynuował pan Pipman — to życie szanować. Musi pani mi dać słowo, że pani więcej nie będzie już chciała skakać do Wisły.

Panienka spojrzała mu w oczy.

— Nie mogę panu dać słowa, bo jutro na pewno skoczę.

Pana Pipmana oblał pot. Cały jego wysiłek na nic?

— Dlaczego? — jęknął. — Dlaczego pani chce popełnić samobójstwo?

— Jakie samobójstwo? — zdziwiła się panienka. — Kto mówi o samobójstwie?

Pan Pipman potarł czoło.

— Nic nie rozumiem! Więc poco pani chce skakać?

— Bo, widzi pan — uśmiechnęła się dziewczyna — jutro jest otwarcie nowej przystani pływackiej przy moście. I ja mam dla reklamy skoczyć z mostu do wody. Jestem mistrzynią w skokach do wody i skakałam już z takiej wysokości wiele razy.

Napoleon Sądek.

10-ciu z Pawiaka

Jak dokonano wiekopomnego uprowadzenia więźniów

V.

Maculewicz niebardzo był zadowolony z całej sprawy. Był zmęczony i senny, a sprawa wymagała wielkiej energji i ruchliwości.

Uderzył w dzwonek alarmowy. Natychmiast nadbiegło paru nadzorców i stanęło w wyczekujących pozach.

— Obudzić natychmiast więźniów, znajdujących się w celach 32, 35, 37, 38. Więźniów tych trzeba natychmiast przewieźć do cytadeli. Zaraz ma przyjechać konwój policyjny, przysłany przez oberpolicmajstra, dla przewiezienia więźniów. A więc uwaga: trzeba natychmiast obudzić więźniów i sprowadzić ich do kancelarji, uporządkować ich rzeczy. Obudźcie woźnicę, niech przygotuje karetkę. Marsz! Ruszać się, nie ziewać! — dodał energicznie i słodko przytem ziewnął...

Więźniów trudno obudzić

Nadzorcy pobiegli wykonywać zlecenia, a Maculewicz zabrał się do ksiąg więziennych, by wymeldować więźniów i przygotować ich dokumenty. Zagłębił się tak w pracy, że nie słyszał rozgardjaszu na podwórzu więziennem. Nadzorcy zaczęli biegać po więzieniu, brzęcząc kluczami i wrzeszcząc. Woźnica wyprowadził ze stajni karetkę i konia. Żelazne drzwi otwierały się i zatrzaskiwały ze zgrzytem i szczękiem. Ciche i spokojne nocne życie więzienne zmieniło się w ciągu paru chwil nie do poznania.

Maculewicz biedził się nad swemi papierami, nie mogąc w żaden sposób znaleźć potrzebnych dokumentów. Zadzwonił po nadzorcę. Gdy główny nadzorca wszedł, Maculewicz rzucił opryskliwie pytanie:

— No, jak tam? Gotowe?...

— Więźniów trudno obudzić... — odpowiedział nadzorca, — niektórzy wykazują dziki strach. Nie chcą opuszczać cel... Wiedzą, co ich czeka...

— Prędko! — uderzył Maculewicz pięścią w stół, — nie mamy ani chwili do stracenia. Już przeszło pół godziny od chwili otrzymania telefonogramu, a wy się tam jeszcze grzebiecie?!... Prędko marsz!..

Nadzorca wybiegł, by przyśpieszyć wykonanie rozkazu.

Tchnienie śmierci

Ciężkie dni przeżywali skazańcy więzienni w Pawiaku. Nad głowami wszystkich unosiło się tchnienie śmierci. Zostali aresztowani za rozmaite wystąpienia rewolucyjne, przeważnie natury bojowej i wiedzieli dobrze, jaki będzie wyrok. Zdawali sobie dobrze sprawę, że nic mogą liczyć na litość ani ułaskawienie. W duszy każdy z nich pożegnał się już z życiem. O ucieczce nie mogło być mowy. Więzienie otoczone było murem, a nadzorcy bacznie śledzili każdy krok „politycznych". Co chwila zaglądało przez judasze do wnętrza cel czujne oko nadzorcy, uniemożliwiając najmniejszy ruch więźniów. Na towarzyszów, znajdujących się na wolności, też nie można było liczyć. Do wiadomości więźniów doszły wieści o masowych aresztowaniach, które miały miejsce w ostatnich dniach i mocno przerzedziły szeregi czynnych działaczy.

Nie było żadnej nadziei. Pozostawało tylko męczące oczekiwanie niechybnej śmierci. Starzy zahartowani bojowcy, którzy niejednokrotnie już zaglądali śmierci w twarz, przeżywali to oczekiwanie śmierci względnie spokojnie, niektórzy — z całkowitą obojętnością. Ale dla młodszych skazańców była to istna katusza. Wiedzieli w chwili popełniania swych czynów, że idą na śmierć. Ale wtedy śmierć ta była daleka i piękna, opromieniona romantyzmem i uszlachetniona wzniosłością celu. Teraz, w ciasnej celi, śmierć stanęła przed nimi w zgoła odmiennej szacie, w całej swej nieuniknionej brutalności i zgrozie.

Morganti

Wśród dziesięciu skazańców najciężej przeżywał ostatnie dni życia młody rewolucjonista Morganti. Jak lunatyk przemierzał wzdłuż i wszerz ciasną celę, rzucał obłąkane spojrzenia na skrawek nieba, przedzierający się przez zakratowane okno celi, to znów wpadał w dziwny letarg i godzinami całemi siedział nieruchomo, utkwiwszy wzrok w jeden punkt. Myśl o bliskiej śmierci przerażała go. Rozumiał śmierć na polu walki, na ulicy, od kuli, czy od szabli kozackiej. Ale okrucieństwo zorganizowanej śmierci, kiedy beznamiętnie pozbawia ludzi życia bezduszna i przerażliwą machina państwowa, z którą nie można walczyć, której nie można się przeciwstawiać — taka śmierć wprawiała go w przerażenie.

Ma 18 lat. Co miał z życia? Przedtem mury fabryczne, ubogie ściany swej izdebki, a później — cela więzienna. W biednej izdebce została matka, matka, która się tak rzadko uśmiechała... Czeka na swego syna, wierzy, że wróci niebawem. Gdy przyjdą i powiedzą jej: twój syn zabity, twój Władek nie wróci już nigdy! Leży w wilgotnej ziemi cytadeli warszawskiej! — Co się z nią wtedy stanie? Jak przeżyje ten cios, co pocznie ze swą bezradosną starością? Straszne koszmary rozsadzają nieprzytomny mózg, malują przeraźliwe wizje przyszłości.

Z celi Nr. 35 rozlega się dziki krzyk:

— Mamo!... mamo...

Zdziwiony nadzorca podbiega do judasza. Ten Nr. 35 jest niepoprawny — znowu hałasuje!

— Ej, milczeć tam, s... syn! — woła groźnym głosem. Nr. 35 milknie. Ale za chwilę rozlegają się znów jego obłąkane krzyki.

Tajemniczy list

24 kwietnia 1906 roku, w dniu, w którym grupa bojowców na wolności szykowała się do swej zuchwałej akcji, — drzwi celi Nr. 35 otworzyły się nagle. Na progu ukazała się postać oficera. Bez słowa podał więźniowi list. Morganti otworzył list i przebiegł go oczyma. Twarz jego pokryła śmiertelna bladość. Całem ciałem wstrząsnął konwulsyjny dreszcz.

List wypadł z drżącej ręki na kamienną podłogę celi.

(C. d. n.) **Sim.**

„Popamiętasz ty mnie, bracie!"

Piekło kar na dworcu Warszawa-Praga

Pisaliśmy w swoim czasie o systemie kar dyscyplinarnych, nakładanych za lada przewinienie bez przyczyny nawet na pracowników kolejowych. Wślad za naszemi informacjami wydano ostatnio jakby „małą amnestję", dzięki której umorzono kolejarzom wszystkie do tego czasu nałożone kary.

I zdawałoby się, że ten system t. zw. „lekkich kar" powinien się od tego czasu choćby trochę tylko osłabić, doznać jakiegokolwiek złagodzenia. Niestety! Dawne kary umorzono, a na ich miejsce wpisano do rejestrów całe litanje nowych kar, przedstawiających się w postaci potrąceń 1 do 3 proc. z pensji, albo kar doraźnych w wysokości od 1 do 5 złotych.

PÓŁKO DOŚWIADCZALNE

Znakomitem takiem „półkiem doświadczalnem" dla wszelkiego rodzaju kar i mandatów dla kolejarzy jest dworzec Warszawa—Praga.

Nie dowierzając fantastycznym poprostu skargom i narzekaniom kolejarzy na stosunki na tym właśnie dworcu panujące, udajemy się na „Pragę" osobiście, żeby przyjrzeć im się na miejscu.

Dworzec Warszawa—Praga mieści się na linji podjazdowej dworzec Gdański — Legjonowo i służy wyłącznie dla celów towarowych i taborowych. Tu się zmieniają drużyny konduktorskie, tu się dokonuje formowania pociągów, przeładowań, luzowań i t. p. Przeciętny stan zatrudnionych na tym dworcu kolejarzy przedstawia się olbrzymią cyfrą około 3 tysięcy ludzi, z których na stały personel warszawski przypada około ośmiu set osób, reszta to kolejarze przejeżdżający służbowo z innych dyrekcyj.

Ogólny widok tych terenów, to jakby miasto kolejarzy, krzątających się tutaj masami i uwijających się z szybkością nadludzi.

PIEKŁO RUCHU

Przeraźliwe sygnały gwizdków nie zamierają tu ani na chwilę. Mieszają się tylko stale z wykrzykami kierowników i z dobrze znanemi sygnałami na dworcach towarowych:

— Do przodu! Dobre! Do tyłu! Hol, hol, hol, uwagaaa!!!

Dostrzegłszy z oddali grupę bezczynnie stojących i zabawiających się rozmową kolejarzy, podchodzimy do nich z zapytaniem:

— Panowie nie pracują dzisiaj?

— Nie, my tu jesteśmy na „rezerwowej"! Przejeżdżamy właśnie i tu nas zastała turnusowa przerwa...

Szczęśliwie zatem spotkaliśmy się z „turnusem" przy pracy.

— Długo panowie mają taką przerwę?

— Sześć godzin mieliśmy, ale już nam ustawiają pociąg i za godzinę odjedziemy.

Rozmowę naszą przerywa w pewnym momencie ostry i niemile brzmiący jazgot ludzki:

— Tak wy tu pracujecie?! Psia krew, pieniądze to się śpieszą brać z kasy na każdego pierwszego i piętnastego, ale do roboty to aby zbyć. Ja wam tu dogodzę już wy mnie popamiętacie!...

Mimowoli zbliżamy się w kierunku awanturującego się pana i dowiadujemy się, że jest to właśnie jeden ze zwierzchników dworcowych.

— Tak tu jest stale, proszę pana! — informuje nas jeden z kolejarzy. — Albo klną, albo kary nakładają. Zresztę to na jedno wychodzi, bo oprócz tego, że się naklną to i tak kary nałożą!

— A o co była ta awantura?

— Ano poszło o to, że ustawiacze dwa pierwsze wagony przestawili nie tak jak powinno być w szemacie. Ale to przecież nie ma żadnego wpływu. Tyle tylko, że nie według formalności. Jak jednak można ustawić formalnie, kiedy człowiek w żaden sposób nie może się odrobić, bo ludzi jest za mało.

Więc znów ludzi jest zamało! Więc znów oszczędności na pracownikach i dopingowanie ich systemem kar i represyj!

— Czy często wam takie kary nakładają?

— Teraz trudno już wytrzymać. Każdemu z nas przeciętnie 20 złotych miesięcznie schodzi na same kary. Tak się już utarło, że okiem człowiek mrugnie i już ma karę!

— A za poprzedniego naczelnika lepiej było?

— Lepiej nie lepiej, tak samo kary nakładał, ale rzadziej. Sam urzędnik mówił nam tutaj, że ten naczelnik nakłada o 60 proc. kar więcej od swego poprzednika.

LICYTUJĄ SIĘ!

— I na kogo te kary nakłada się najwięcej?

— Na wszystkich! Różnicy tu żadnej niema!

Dalszą rozmowę uniemożliwia nam nowy krzyk dygnitarza.

— Widzisz ich! Rozmową się zabawiają! Popamiętasz ty mnie bracie!

To „popamiętasz ty mnie bracie" tłucze się za nami przez całą drogę powrotną z dworca Warszawa — Praga. Nie potrafimy się od niego opędzić, tak jak nie potrafimy sobie w żaden sposób wytłumaczyć, że **takie stosunki panują na naszych kolejach i nikt się nimi nie zajmie, nikt ich nie rewiduje!**

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

18.

Nałożono mi ponownie kajdanki i znów powędrowałem do mrocznej celi. Mojego współtowarzysza już nie było w celi. W urzędzie śledczym — jak we młynie. Nieustannie płynie fala ludzka, to znów, gdzieś odpływa.

Siedząc na pryczy, począłem zastanawiać się nad środkami obrony. Odrazu zrozumiałem do czego kierowały zeznania Nitkowskiego. Postanowił wywrzeć zemstę za porażkę doznaną w mieszkaniu Anastazji na Łuckiej.

— Łotr! — pomyślałem. Ma to, że zburzył moje szczęście małżeńskie — teraz zaczyna mścić się za swoją rzekomą krzywdę.

Tylko głową o ścianę

Byłem bezsilny, jak ptak w klatce. Moja zapalczywość mogła się obecnie wyładować tylko biciem głową o ścianę, albo stukaniem w okienko wizyterki i pokornem oczekiwaniu na przyjście policjanta.

— Nie wolno mi opuścić rąk — mówiłem sobie w duchu. Przed oczami mojemi stanęła postać Marji z jej pięknemi, czarnemi i wielkiemi oczami. Widzę ją pochyloną nad kołyską dziecka i radośnie uśmiechającą się do małego brzdąca. To jej jedyny skarb. Nic jej więcej nie pozostawiłem.

Bezmierny żal szarpnął mojem sercem.

— Trzeba się bronić! — powiedziałem sobie stanowczo.— Fałszywe zeznania mogą rzeczywiście zaważyć na rozprawie głównej, a kto uwierzy oskarżonemu? Świadkowie, aczkolwiek nie zawsze, budzą w sądzie więcej zaufania, ani żeli oskarżony, któremu przy sięgać nie wolno. Postanowiłem powierzyć prowadzenie obrony w mojej sprawie poważnemu adwokatowi.

W kajdanach do kancelarji

Po obiedzie, który się składał z kawałka chleba i kiełbasy, kupionych przez woźną urzędu śledczego, oraz dwóch szklanek herbaty, zostałem zawezwany ponownie do kancelarji. Tym razem zdziwiłem się, że nie zdjęto mi kajdan w dyżurce, a zaprowadzono bezpośrednio do kancelarji.

Dopiero tutaj usunięto mi z rąk stalowe obrączki.

Zwrócono mi kołnierzyk, krawat i szelki i polecono ubrać się, jak do drogi. Przeczuwałem, że opuszczam jedne lochy, ażeby swój nędzny strzęp przenieść na dłuższe cierpienia do nowego — więzienia.

Nie miałem wyobrażenia nawet, jak wygląda ten zbiornik łez i przekleństw, nadziei i bólu. Drżącemi rękoma zakładałem kołnierzyk i krawat, a już z wielkim trudem udało mi się wreszcie zapiąć spodnie, skrępowane kajdankami, na szelki. Wręczono mi pieniądze i wszelkie drobiazgi, stanowiące moją własność, po czem ponownie założono mi kajdanki na ręce.

— Do więzienia! — usłyszałem wreszcie głos urzędnika, wręczającego policjantowi różowy nakaz przyjęcia do więzienia.

Dzwoniąc kajdanami, opuściłem w asyście policjanta pokój kancelarji i wyszedłem na korytarz. Podążając obok konwojenta, zdawało mi się, że idę za własnym pogrzebem. Faktycznie, grzebałem już wówczas część swojego życia.

Na dziedzińcu urzędu śledczego oczekiwała karetka więzienna. Z trudem wgramoliłem się po stopniach i usiadłem wewnątrz. Jeszcze raz rzuciłem okiem na podwórze i po chwili karetka wytoczyła się na ulicę.

Matowe szyby nie pozwoliły mi obserwować ruchu licznego. Uszu moich dobiegały tylko dzwonki tramwajów elektrycznych i klaksony samochodów. Po upływie kilku minut karetka więzienna zatrzymała się. Otworzyły się drzwiczki i po opuszczeniu tej zewszechmiar niemiłej budy, oczom moim ukazał się czerwony parkan z cegieł, wysokości około 4-ch metrów. Policjant nacisnął guzik w czarnej, okutej żelazem bramie, umieszczonej pośrodku parkanu.

Pozbawiony wolności

W małem okienku w bramie spostrzegłem obserwujące nas oko i część twarzy. Ciężkie okute żelazem wrota uchyliły się po chwili i wchłonęły mnie wraz z konwojującym mnie policjantem. Z trzaskiem wrót żelaznych, zatrzasnęła się za mną wolność. Byłem poza ogrodzeniem więzienia.

Na obszernym dziedzińcu, po lewej stronie zauważyłem parterowy domek, jakby pałacyk, otoczony klombami kwiatów jesiennych. Wpobliżu stał murowany z czerwonej cegły parterowy dom z wyglądu nieprzypominający pierwszego. Przez okrągłe otwory, umieszczone pod dachem buchały kłęby pary. W powietrzu unosił się kwaśnomdły zapach. Domyśliłem się, że pierwszy stanowił prawdopodobnie siedzibę naczelnika więzienia, drugi zaś — kuchnię więzienną.

Za żelazną kratą

Duży plac oddzielał te dwa domki od czteropiętrowego gmachu czerwonego i długiego na kilkadziesiąt metrów. Na każdem piętrze mieściło się około dwudziestu niewielkich, zakratowanych grubemi prętami okien. Do wnętrza gmachu, stojącego do mnie jakby frontem, prowadziły żelazne drzwi, umieszczone po środku budynku. Tuż przy bramie, po prawej stronie, mieściła się dyżurka strażnika — bramowego. Za nią w odległości kilkunastu kroków, stał znów czteropiętrowy gmach z czerwonej cegły. Do tego gmachu wskazał mi kierunek konwojujący mnie policjant.

Jak w pierwszym pawilonie, tak i tu również okute żelazem wrota mieściły się po środku. Jedno naciśnięcie guzika otworzyło nam drzwi i przed mojemi oczami ukazała się duża, żelazna krata, za którą zauważyłem postać strażnika więziennego.

Policjant przywitał strażnika i po chwili znalazłem się w długim korytarzu lewego skrzydła pawilonu więziennego. Konwojent wprowadził mnie do pierwszego pokoju mieszczącego się po lewej stronie korytarza.

Była to kancelarja więzienia. Po załatwieniu formalności przekazania mnie władzom więziennym i usunięciu z rąk i nóg kajdan, policjant opuścił kancelarję, unosząc ze sobą przedmioty mojej udręki.

Dyżurny urzędnik, siedzący nad wielką księgą spisał moje personalja, poczem polecił mi oddać do depozytu pieniądze, dokumenty oraz kosztowności. Zezwolił mi tylko na zatrzymanie na palcu obrączki ślubnej.

W więzieniu

Dyżurny urzędnik wydał jakieś polecenie, stojącemu strażnikowi więziennemu, wręczając mu niewielkich rozmiarów druczek.

— Za mną! — usłyszałem szorstko wydany rozkaz.

Opuściłem kancelarję i wyszedłem za przewodnikiem. Po dwukrotnem otwieraniu olbrzymich krat żelaznych znalazłem się znów w długim korytarzu prawego skrzydła pawilonu.

Z zaciekawieniem rozglądałem się po obu stronach. Umieszczone na drzwiach pokojów tabliczki informowały mnie, że w pierwszym pokoju na prawo mieści się ekspedycja, dalej magazyn, następnie znów magazyn, a wkońcu korytarza „łaźnia dla pojedyńczych". W tym kierunku zmierzały kroki mojego obecnego zwierzchnika.

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Mantarka wtrąciła się do rozmowy między Warskim i Olą, mówiąc:

— Chce pan ujrzeć narzeczonego panny Oli? Nic łatwiejszego. Pan Baczkowski jest tu także. Czeka na dole. Poprosić go...?

— Ależ, oczywiście — odparł Warski z łzami w oczach.

Gdy Zbyszek wszedł, Warski podał mu rękę, mówiąc:

— Proszę pana, zdawało się panu dotychczas, że na panu samym spocznie troska o przyszłość pańskiej narzeczonej. Obecnie, jeżeli pan zechce, będziemy się starali o to we dwóch.

— Będzie mi niezmiernie miło — odrzekł Zbyszek.

— A teraz mam przykry obowiązek do spełnienia — rzekła Ola.

— Wobec kogo, dziecinko?

— Poproszę o trochę zaufania. Powiem wszystko, gdy dokonam swego. Muszę wszakże natychmiast ulżyć sumieniu. W tym celu będę zmuszona wyjść na chwilę. Mój narzeczony będzie mi towarzyszył.

Pocałowali się znów z ojcem, poczem Ola z narzeczonym oddaliła się.

Warski został sam na sam z Mantarską.

— I cóż? — zawołała Mantarska — widzi pan, że nie trzeba nigdy tracić nadziei.

— Tak, muszę przyznać, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwy... Odczuwam radość, jakiej nigdybym się nie spodziewał.

— A córeczka podobała się panu, co? Ładna, bestyjka?... A jaka inteligentna...! I jak dobrze ułożona, prawda? Widzi pan, że ja jednak umiem dobrze wychowywać!... Dlatego też przypuszczam, że pan nie będzie skąpił przy okazaniu mi swej wdzięczności.

— O, nie...!

— Chwała Panu Bogu!... Przynajmniej raz w życiu dobry uczynek będzie rzeczywiście wynagrodzony. To tak rzadko zdarza się obecnie...

Tymczasem Warski już myślał o czem innem. Twarz jego nabrała znów powagi i rzekł:

— Ola ma słuszność. Nie pozostaje mi nic innego, jak wyznać jej matce całą prawdę.

Mantarska zlekka się skrzywiła i zapytała:

— Czy pan jest doprawdy pewien, że to byłoby takie wskazane?

— Tak jest — odparł z niezłomną stanowczością — niesposób postąpić inaczej.

— Ha, trudno... skoro pan, tak uważa... Ale... w takim razie.. może pan mi pozwoli zająć się tą sprawą... To rzecz dość drażliwa... Może panu będzie przykro. A ja zrobię to bardzo taktownie i delikatnie... Może pan być najzupełniej spokojny. Niech pan polega na mnie całkowicie... Zabiorę się do tego zręcznie... będę mówiła powoli, stopniowo, aby oszczędzić hrabinie Laneckiej zbyt wielkiego wstrząsu...

— Dziękuję za dobre chęci i z przyjemnością przyjmę współdziałanie pani... Udamy się razem do hrabiny.

— Dobrze, ale kiedy...

— A choćby zaraz! Skorzystajmy z nieobecności Oli. W ten sposób odrazu będę wiedział, czy hrabina Lanecka upoważnia mnie do powiedzenia naszej córce, że jest jej matką.

— Jestem do usług — odparła Mantarska — nie podzielam tylko pańskiego przekonania, że dawna pańska przyjaciółka przyjmie z radością tę nowiny.

— — — — — — — —

List, wysłany przez Jagę Gerdziakównę do brata w ostatniej chwili przed śmiercią, dotarł pod wskazanym adresem. Gerdziak nie mógł go wszakże natychmiast przeczytać, ponieważ nie było go w Warszawie.

Książę Runiewicz wysłał go właśnie do majątku, aby tam nakreślił plan robót, jakie miały być dokonane na wiosnę.

Nieobecność Gordziaka nie trwała, zresztą, długo — zaledwie dwa dni.

Gdy tylko wrócił do Warszawy, zastał u siebie na stole list, pisany dobrze mu znanym charakterem pisma.

Gdy otworzył list i przeczytał go, serce ścisnęło mu się boleśnie. Dwie łzy spłynęły po ogorzałych policzkach, pierwsze od śmierci żony.

Gdy książę ujrzał go takiego złamanego, domyślił się odrazu, że coś przykrego stać się musiało.

Na zapytanie księcia, Gerdziak odrzekł:

— Jaga.. siostra...

Nie miał siły dokończyć i podał księciu list...

Książę przeczytał i szepnął:

— Biedna męczennica.. Nie wolno zwlekać ani chwili!... Ubierajcie się, Józefie, natychmiast i niech szofer zajeżdża!... Pojadę z wami... Odrazu też dam znać lekarzowi... Jeżeli jeszcze da się coś zrobić, uczynimy wszystko możliwe.

Gerdziak rozpływał się w podziękowaniach, ale książę rzekł niecierpliwie:

— Dobrze, już dobrze!... To potem... Teraz wielki pośpiech...!

Gdy Gerdziak wyszedł, książę raz jeszcze przeczytał dokładnie list Jagi.

Do głębi wzruszyło go to miejsce, gdzie Jaga poleca opiece brata jakąś swoją przyjaciółkę. Zastanowiło go, zwłaszcza, że owa przyjaciółka nazywa się także Stenia i jest mniej więcej w tym samym wieku... Wszystko to nasunęło księciu pewien lęk, ale i nadzieję...

Zawirowały mu w głowie myśli najrozmaitsze... Może Stenia po ucieczce z pałacu chciała znaleźć schronienie u swej dawnej opiekunki, a ta jej odmówiła...

Ale nie!... Przecież Tarlicki wiedziałby o tem... W każdym razie napisał mu kartkę o swoich domysłach i zapowiedział wkrótce dalsze wiadomości...

Dalszy ciąg jutro.

Dzieje grzechu i zbrodni

Wiejska wampirzyca uśmierciła męża i spowodowała zabójstwo kochanka

Cichą spokojną wieś Jakać-Borową w powiecie łomżyńskim opasał potworny łańcuch grzechu i zbrodni.

We wsi tej zamieszkiwała Marjanna Niecięcka, żona zamożnego gospodarza, który od kilku lat złożony był ciężką niemocą do łoża.

Rozwiązłe życie i obecność męża paralityka

Niecięcka, kobieta pełna temperamentu i żądzy użycia, nie krępowała się obecnością męża paralityka i rozpoczęła rozwiązłe życie, zmieniając często kochanków, którzy rekrutowali się z pośród młodzieży wiejskiej i z zacięciem ubiegali się o względy przystojnej niewiasty.

Od paru lat Niecięcka utrzymywała stalszą zażyłość z mieszkańcem tejże wsi Bolesławem Modzelewskim.

Modzelewski, sam zresztą żonaty i obarczony potomstwem, dał się uwieść pokusie, jaką roztoczyła wokół niego wiejska kurtyzana i gotów był dla niej poświęcić wszystko.

30-letnia żona Modzelewskiego też miała pewne wymagania od życia i siłą rzeczy na grzeszną miłość swego męża patrzała z niechęcią i wprost wrogo, musiała się jednak w rezultacie poddać tokowi zdarzeń.

Wreszcie śmierć

Na początku ubiegłego roku zmarł mąż Niecieckiej. Nikt nie przywiązywał uwagi i nie doszukiwał się przyczyn śmierci paralityka, bo uważano ją za rzecz zupełnie naturalną.

Trup kochanka

Po śmierci męża, Niecięcka, już zgoła bez żadnych ogródek ku powszechnemu zgorszeniu przyjmowała wizyty różnych mężczyzn.

10 października ubiegłego roku w odległości około 100 metrów od domu Niecieckiej znaleziono straszliwie zmasakrowane zwłoki kochanka Niecieckiej, Bolesława Modzelewskiego.

Przybyła policja wszczęła dochodzenie celem odszukania sprawcy mordu, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że Modzelewski zginął z ręki skrytobójcy. Świadczyły o tem ślady sześciu kul, które oddane zostały ztyłu i z nieznacznej odległości, a także rany, zadane ostrym nożem w plecy.

Podejrzenia obróciły się przeciwko parobkowi Modzelewskiego, 18-letniemu Zygmuntowi Chajęckiemu.

Przypomniano sobie bowiem, iż na parę miesięcy przed zabójstwem Modzelewski był przedmiotem nieudanej wówczas zbrodni.

Oto, gdy szedł lasem, posypały się wokół niego strzały z dubeltówki. Modzelewski uszedł z życiem.

Opowiadając później o swej przygodzie leśnej, dodawał, iż sprawcą strzałów jest zapewne Chajęcki, którego podżegała jego żona, Janina Modzelewska.

Zatrzymano więc Chajęckiego, który zbadany przez policję, przyznał się zarówno do zamordowania Modzelewskiego jak i uprzedniego zamachu na jego życie.

Chajęcki zeznał, że do popełnienia mordu namówiła go chlebodawczyni, Modzelewska, obiecując za zgładzenie męża 1000 złotych.

Modzelewska, jak się wyraził Chajęcki prześladowała go swem żądaniem na każdym kroku, wlokła się za nim jak mara, złorzecząc za zwłokę w wykonaniu. Pod jej wpływem, zdobył się na zabójstwo i za otrzymane od Modzelewskiej pieniądze nabył rewolwer.

Śmiertelne strzały

Krytycznego dnia Modzelewski, co i przedtem się często zdarzało, poprosił parobka, aby poszedł z nim do Niecieckiej celem wybadania sytuacji. Chajęcki zgodził się. Kiedy znaleźli się na skraju lasu, tuż przed domkiem Niecieckiej, Chajęcki cofnął się o krok, przepuścił Modzelewskiego, przodem, dobył rewolweru i oddał szereg strzałów.

W tym trakcie rewolwer zaciął się i Chajęcki, obawiając się, że kule rewolwerowe nie pozbawiły życia Modzelewskiego, nożem zadał leżącemu na ziemi kilka uderzeń w plecy.

Po dokonaniu mordu wrócił do zagrody Modzelewskich, obmył ręce i nóż z krwi. Nie przypuszczał tylko, iż zostanie tak szybko aresztowany.

W związku z zeznaniami Chajęckiego aresztowano również żonę zabitego, Janinę Modzelewską, która uparcie wypierała się jakiegokolwiek udziału w zbrodni, a w szczególności podżegania parobka i obietnicy wynagrodzenia go.

Zebrane w toku dalszego dochodzenia dowody, a w szczególności zeznanie, jakie Chajęcki, pełen skruchy i żalu, złożył przed sędzią śledczym, spowodowały, iż zarówno Chajęcki, jak i Modzelewska stanęli przed Sądem Okręgowym w Łomży.

Tu zdarzyła się sensacja.

Oto Chajęcki cofnął zeznania, które obciążały Modzelewską i podał zupełnie odmienne przyczyny swego działania.

Oto Chajęcki należał do grupy tych młodych ludzi, których hojnie obdarzała swemi wdziękami Niecięcka.

O stosunkach Niecieckiej z parobkiem swym dowiedział się Modzelewski, który przez zazdrość miał ułożyć potworny i ohydny plan ukarania śmiałka. Modzelewski odtąd na każde spotkanie z Niecięcką zabierał ze sobą Chajęckiego, każąc mu się przyglądać przebiegowi miłosnych zbliżeń.

Zemsta

Trawiony żalem Chajęcki zdecydował się wywrzeć zemstę na Modzelewskim, który w tak okrutny sposób pastwił się nad jego miłością do Niecieckiej. Nieraz skarżył się z tego powodu wobec kochanki, ale Niecięcka wynagradzała mu upokorzenie długiemi godzinami szału.

Krytycznego dnia Modzelewski, idąc do Niecieckiej, wyśmiewał się wsposób znacznie brutalniejszy z Chajęckiego.

Wtedy to Chajęcki pod wpływem żalu zamordował Modzelewskiego.

Zeznania Chajęckiego wywołały sensację, zwłaszcza, że tę linję obrony podjęła Modzelewska.

Powołano tedy w charakterze świadka Niecięcką. Niecięcka, przyznając, że z Modzelewskim łączyły ją intymne stosunki, zaprzeczyła jakoby Chajęcki był również jej kochankiem, lub też, aby był on świadkiem spotkania jej z zabitym.

Kara śmierci

Sąd Okręgowy w Łomży uznał, że Chajęcki wykrętnie wycofał się ze złożonych na wstępie dochodzenia wyjaśnień, by w ten sposób zarówno odciążyć Modzelewską jak i spowodować dla siebie niższy wymiar kary za zabójstwo dokonane w stanie silnego wzruszenia.

Nie znajdując dla Chajęckiego żadnych okoliczności łagodzących i z uwagi na bestjalski mord, sąd skazał Chajęckiego na karę śmierci. Modzelewska za podżeganie do zabójstwa męża skazana została na 12 lat więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku zaszła w całym tym potwornym splocie nowa okoliczność. Po wsi zaczęły krążyć wiadomości, że mąż Niecieckiej mimo ciężkiej choroby nie umarł śmiercią naturalną, a został zgładzony przez żonę.

Słoik z arszenikiem

Kiedy zaczęto sprawdzać te wieści, policja znalazła w mieszkaniu Niecieckiej owinięty w pończochę słoik z arszenikiem.

Zatrucie

Zarządzono ekshumację zwłok.

Ekspertyza lekarska ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że śmierć Niecieckiego nastąpiła skutkiem zatrucia arszenikiem.

Truciznę tę wykryto nietylko w narządach wewnętrznych zmarłego, ale poprostu zżarła ona ubranie, w którem nieboszczyka włożono do trumny.

Aresztowano więc i Niecięcką, która w więzieniu oczekuje rozprawy sądowej za otrucie męża. A tymczasem sprawa Chajęckiego i Modzelewskiej znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, do którego obydwoje skazani odwołali się.

Obrona pracuje

Fakt aresztowania Niecieckiej wykorzystali obrońcy oskarżonych adw. Hofmokl-Ostrowski i Ign. Ettinger, wskazując, iż do zeznań Niecieckiej, przeciwko której toczy się postępowanie o zabójstwo męża, a która w charakterze świadka występowała przed Sądem Okręgowym, nie można mieć zaufania.

Prok. Grubalski żądał zatwierdzenia wyroku pierwszej instancji.

Po dłuższej naradzie Sąd Apelacyjny pod przewodnictwem sędziego Hermanowskiego wydał wyrok na podstawie którego:

— Wyrok śmierci na Chajęckiego uchylił i skazał go na 12 lat więzienia, a wyrok na Modzelewską zatwierdził. Pozostała jej więc również kara 12 lat więzienia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Lilka z Pragi. Sen Pani nie nie mówi o pieniądzach. Mąż kocha Panią szczerze, martwi się jednak brakiem pracy, stąd jego chłód. Będzie zmiana na lepsze. List nadejdzie.

S. K. S. Pyta pani: co oznacza płacz? pierścionek? bocian? i t. d. Te same symbole w rozmaitych snach mają rozmaite znaczenie.

P. „F. F. 6“. Winien Pan być bardzo zadowolony ze swego snu. Wykazuje on bowiem, że żona kocha Pana. Podróż czeka Was. Będzie przykre zajście z blondynem na tle zawodowem.

„Stroskana maskotka“. Sny Pani nie wróżą powodzenia w handlu. Nic również nie mówią o losie syna. Będzie Pani na pogrzebie. Zatarg z policją czeka Panią, lub sprawa sądowa.

Szatynka 100. List nadejdzie z niewesołemi nowinami. Będzie chwilowa sprzeczka z brunetką. Otrzyma Pani niewielką sumę pieniężną. Proszę się wystrzegać blondyna średniego wzrostu.

Pani „Czarna Róża“ pisze: „Kochany Jasnowidzu! Niezupełnie wierzyłam w Twe przepowiednie, ale dziś, gdy mi się wszystkie spełniły, przystępuję do orszaku Twych wielbicieli.“

Pani „W. W.“ nadesłała opis następującego snu: „Szłam szosą asfaltową, biegnącą przez wieś. Naraz ujrzałam płonącą chatę, koło której stali ludzie, nie gasząc jej. Wtem ktoś krzyknął: — W chacie jest dziecko! — I obudziłam się, zdjęta przerażeniem.“

Owa płonąca chata wróży Pani duże powodzenie pieniężne. Dziecko w tej chacie oznacza, że radość z powodu tego powodzenia zamącona zostanie czyjąś chorobą. Podróż Panią czeka.

Na małej wokandzie...

Odpalony konkurent

(A. E.) — Więc odmówisz mnie pani? — rzekł z goryczą pan Jakób Sznaps.

— Odmówię — westchnęła panna Regina Fajnzylber — z powodu Salomon Hirszman ma więcej powabów od pana.

— Salomon Hirszman?

— Tak.

— Który? Ten głupi szmondak?

— Owszem ten sam.

— Ale przecież on jest łysy!

— Co strasznego łysinka?

— A w dodatku rudy!

— Żebym tylko gorsze zmart wienia nie miała.

— I z tem wszystkiem on się pani bardziej spodoba ode mnie?

— Tak.

Pan Jakób rozłożył ręce.

— Ja nie rozumiem. Jak to może być? Spójrz no pani na mnie, panno Reginciu. Brunet jestem, przedziałek mam we środku. Jak on się może bardziej spodobać? On ciągle macha z rękami...

— To będzie dobrze pływał.

— On pociąga z lewą nóżką..

— Zato prawą ma całkiem w porządku.

— Panno Reginciu! Ja mam obie nogi w porządku!

— To prawda — przyznała panna Regina. — Atoli on ma jedne ważne rzecz, której pan nie posiadasz.

— Mianowicie?

— Łokciowy interes, panie Jakób.

*

Widać pan Jakób źle zrozumiał słowa ukochanej, gdyż zawrzał strasznym gniewem.

Daremne jednak było jego oburzenie i stek brzydkich epitatów, jakiemi obrzucił swą najmilszą. Bowiem w tydzień później panna Regina stała jako Hirszmanowa za ladą w mężowskim sklepie towarów łokciowych, a nadomiar złego podała pana Jakóba do sądu o obrazę.

Sąd skazał oskarżonego na ty dzień aresztu z zawieszeniem.

Przemówienia obrońców

w procesie morderców ś. p. min. Pierackiego

Proces apelacyjny morderców ś. p. min. Pierackiego jest na ukończeniu.

Wczoraj od rana przemawiali obrońcy. Adw. Horbowyj, jako obrońca osk. Bandery, Kaczmarskiego, Hnatkiwskiej i Czornija, powtórzył mniej więcej wywody swe, złożone przed Sądem Okręgowym i prosił o uniewinnienie Hnatkiwskiej oraz Czornija, złagodzenie kary dla Kaczmarskiego i przekazanie sprawy Bandery do sądu przysięgłych we Lwowie.

Dłuższe przemówienie wygłosił obrońca osk. Karpyńca, Kłymyszyna i Pidhajnego adw. Szlapak, który większą część mowy swej poświęcił laboratorjum Karpyńca, twierdząc, że przygotował on tylko zewnętrzną część bomby warszawskiej, nie mając zresztą świadomości, że użyta ona będzie w zamachu na ś. p. min. Pierackiego.

Karpyniec, zdaniem obrońcy, nie zasłużył na wymierzoną mu karę śmierci.

Bestjalskie zamordowanie szwagra

W ubiegłą niedzielę między małżonkami Wojciechem i Joanną Beleciami, zamieszkującymi we wsi Połomja, gm. Żarki, wybuchła kłótnia, zamieniając się wkrótce w gwałtowną bójkę.

Świadkiem awantury był brat Beleciowej. Józef Kościk, który usiłował rozbroić zacietrzewionych małżonków. Rozwścieczony niespodziewaną interwencją Beleć dobył noża zadając nim szwagrowi szereg ran kłótych piersi i brzucha. Zbroczony krwią Kościk po krótkich męczarniach życie zakończył.

Zawiadomiona o morderstwie policja z trudem zdołała obronić zabójcę przed samosądem. Odprowadzono go na posterunek, skąd przewieziono do więzienia.

W szponach gangsterów

Postrachem mieszkańców Chicago jest tajemnicza miss Nora, wódz bandy gangsterów, która działa w porozumieniu z królem „gangów" Al Capone. Wykonała ona szereg napadów i porwań, które świadczą o jej niezwykłej odwadze i przebiegłości. O miss Norze krąży w Chicago niezliczona ilość legend. Wszyscy opowiadają o jej sile czaru, o niezwykłej mocy hipnotycznej, jaką posiada ta kobieta.

Razu pewnego w nocy rozległ się w pokoju doktora Graby dzwonek telefonu i doktór został wezwany do pacjenta za miastem. Gdy doktór, kierując autem, znalazł się za miastem, został otoczony przez bandę gangsterów, którzy go uprowadzili. Miss Nora użyła całego kunsztu swej siły hipnozy, by ujarzmić doktora Grabę. Piękna gangsterka zdołała wkońcu czarem swych oczu usidlić młodego doktora, który uległ jej, pokochał ją namiętnie i gorąco, zapomniał o swej rodzinie.

Detektyw wyśledził kryjówkę gangsterów, w której przebywa uwięziona żona miljonera chicagowskiego, pani Banks. W kryjówce tej urządzają gangsterzy huczny bal na cześć urodzin miss Nory. W czasie balu przybywa do nich mister Fred, ucharakteryzowany na mulata, i przynosi z sobą list, pisany rzekomo przez Al Capone, w sprawie okupu za panią Banks.

Między oblegającymi dom miss Nory policjantami a gangsterami wywiązuje się bitwa, podczas której mister Fred wkrada się zpowrotem do domu, w towarzystwie dwóch wywiadowców. W chwili, gdy miss Nora udaje się do swego pokoju, by zabrać swą biżuterję i uciec potajemnem wyjściem, zarzuca jej na twarz chustkę z chloroformem i usypia ją i wynosi z domu. Grupa gangsterów, pod wodzą Dillingera i Al Edinga, zdołała przebić się przez kordon policji i w aucie policji — zbiec.

Miss Nora została osadzona w więzieniu. By uniemożliwić gangsterom plany odbicia jej, sędzia trzyma w bezwzględnej tajemnicy miejsce jej pobytu.

Dillinger postanowił dowiedzieć się za wszelką cenę gdzie przebywa miss Nora, by móc uratować ją jeszcze przed sprawą. W tym celu wezwał wszystkich swoich podwładnych i wyznaczył im nagrodę za wykrycie więzienia, w którem przebywa miss Nora. Al Capone zawezwał również naczelnika policji Chicago, Russela, który „załatwiał" wszelkie zlecenia gangsterów i w kategoryczny sposób, pod groźbą zemsty, nakazał mu wybadanie u sędziego Greena, gdzie przebywa miss Nora.

Sprawa miss Nory była sensacją dnia w Chicago. Przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy ludzi: miss Norę sprowadzono na rozprawę w opancerzonem aucie. W pierwszym dniu rozprawy sędzia zmuszony był nakazać, by miss Norze przewiązano oczy, bowiem niezwykła gangsterka usiłowała zahipnotyzować przewodniczącego sądu.

Miss Nora odmówiła ujawnienia swego prawdziwego nazwiska: przyznała się do wszystkich przestępstw, zarzucanych jej w akcie oskarżenia, tylko do jednego nie chciała się przyznać: do porwania doktora Graby.

Pierwsza zeznawała w procesie żona doktora Graby, która opowiedziała dzieje porwania męża. Na zapytanie przewodniczącego sądu, pani Mary oświadczyła, że mąż do niej nie powrócił i nie wie dotychczas, gdzie on przebywa. Miss Nora została przewieziona do więzienia Sing-Sing, gdzie przebywają wszyscy skazani na śmierć, którzy oczekują wykonania wyroków. Ostatnia nadzieja obrońców miss Nory, że gubernator ją ułaskawi, prysła: gubernator stanu Illinois odrzucił prośbę o ułaskawienie.

Al Capone zawezwał do siebie Dillingera i opowiedział mu, że przypadkowo policjanci, którzy pozostają na jego żołdzie dowiedzieli się, że miss Nora została przewieziona do więzienia w Sing-Sing, gdzie oczekuje wykonania kary śmierci.

Dillinger odbył z Al Capone dłuższą naradę, na której opracowali plan wydostania na wolność miss Nory. Następnego dnia otrzymał naczelnik więzienia w Sing-Sing, okrutny i tchórzliwy mister Thompson list od gangsterów, w którym zawiadomiono go, że ma do wyboru: albo wypuścić miss Norę na wolność w przeciągu dziesięciu dni i wzamian za to otrzyma dwadzieścia tysięcy dolarów, przyczem gangsterzy mają pewien pomysł, dzięki któremu władze zostaną wprowadzone w błąd i będą przypuszczać, że wyrok śmierci został naprawdę wykonany. Albo, jeśli Thompson odmówi — czeka go niechybna śmierć.

Plan gangsterów był nader prosty: wyrok śmierci miss Nory należało wykonać na jakiejś innej kobiecie, skazanej na dożywotnie więzienie. Thompson miał wybrać z pośród swoich więźniów najbardziej podobną do miss Nory, upic ją jakimś trunkiem, by w chwili egzekucji nie wiedziała, co się z nią dzieje. Potem powinien Thompson ułatwić miss Norze ucieczkę.

Po wysłuchaniu planu i omówieniu niektórych szczegółów Thompson uspokoił się zupełnie i zażądał awansu za przeprowadzenie tej sprawy.

Dillinger wypłacił mu dziesięć tysięcy dolarów i zaznaczył, że w przeciągu dziesięciu dni miss Nora musi być na wolności.

Mister Thompson starannie ukrył dolary w swym portfelu. Twarz jego miała teraz zupełnie inny wyraz... Tchórzliwy naczelnik więzienia pomyślał, że zrobił wcale niezły interes. Wyratował swe życie, otrzymuje poza tem pieniądze, i do tego niebylejaką sumę: dwadzieścia tysięcy dolarów.

Kamień zwalił mu się z serca. Pożegnał obydwu gangsterów. Nawet teraz nie wyjawili mu swych nazwisk. Ale to go mało obchodziło, byle ich pieniądze grzały jego kieszeń.

Przed pożegnaniem umówili się spotkać raz jeszcze w tej samej restauracji i wtedy omówią już szczegóły ucieczki miss Nory.

— Wtedy otrzyma pan resztę pieniędzy... — oświadczył Dillinger.

Gdy mister Thompson wrócił do Sing-Sing, nie czuł więcej strachu, tak jak kilka dni temu. Wszystkie jego myśli były pochłonięte opracowaniem planu, i do tej „roboty" postanowił wtajemniczyć jednego z najstarszych strażników więzienia, przodownika Rombera.

Thompson sam jeden nie mógłby przeprowadzić tej całej sprawy. Wobec tego postanowił dobrać sobie kogoś do pomocy. Znał swoich ludzi i wiedział, że przodownik Romber, obarczony liczną rodziną stale odczuwał brak pieniędzy. Thompson ufał Romberowi, wiedział zresztą, że za sumę tysiąca dolarów, ten strażnik uczyni wszystko, co mu rozkaże.

Mister Thompson wrócił do więzienia pełen najlepszych myśli.

* * *

Nierzadko zdarza się u nas w Polsce, a tem bardziej często wydarza się w Ameryce, że kobieta będąc zazdrosna o swego męża, po gwałtownej scenie, zabija go. Albo też nieraz zdarza się, że kobieta ma kochanka i by się pozbyć swego męża, próbuje go otruć albo zamordować...

Mistress Alton była młodą, pełną temperamentu kobietą. Rodzice wydali ją zamąż za bogatego, ale starszego pana, chorowitego, a do tego złośnika. Pani Alton dała sobie radę, jak niejedna kobieta w jej sytuacji: wybrała sobie młodego pięknego młodziana, z którym mile spędzała czas.

Ale małżonek był zawadą dla obojga kochanków. Mistress Alton i jej najdroższy postanowili więc pozbyć się uciążliwego męża: zbyteczny mąż został otruty. Policja połapała się, że mister Alton nie zmarł śmiercią naturalną, a pani Alton ze swym kochankiem zawczasu zbiegli, by skryć się przed wymiarem sprawiedliwości.

Policja wpadła wkońcu na trop kochanków, aresztowano ich i oddano pod sąd, który — jak zwykle w takich wypadkach w Ameryce — skazał zbrodniczą parę na karę śmierci na krzesłe elektrycznem.



...Kochanek został zgładzony na krześle elektrycznem...

Kochanek został zgładzony, ale mistress Alton została ułaskawiona przez gubernatora i wyrok śmierci został zamieniony na karę dożywotniego więzienia.

Nazajutrz po spotkaniu z gangsterami, zwiedził mister Thompson cele skazanych na dożywotnie więzienie: w celach męskich bawił Thompson bardzo krótko, natomiast dłużej zatrzymał się w celach niewiast...

Podczas tej swojej inspekcji doszedł mister Thompson do przekonania, że pani Alton jest zarówno ze swej figury, jak z koloru włosów, oczu i rysów twarzy najbardziej podobna do miss Nory, szczególniej do tej miss Nory, która po trzech dniach pobytu w ciemnicy wyszła stamtąd zupełnie zmieniona, o zczerniałej twarzy, przybita i zgarbiona.

— Tę mogę wziąć bez żadnej obawy... Nikt się tu nie połapie... — pomyślał mister Thompson, patrząc na panią Alton — trochę kokainy, a pójdzie na krzesło elektryczne, jak krowa na rzeź, nie wiedząc, co się z nią dzieje...

— Tak, czy owak, jest przecież morderczynią — starał się naczelnik więzienia usprawiedliwić przed sobą samym. — Sąd przecież skazał na śmierć, a gubernator ułaskawił ją. Ale kara śmierci należy się jej przecież zupełnie sprawiedliwie — nikomu krzywdy nie wyrządzę, jeśli ona umrze...

Wyrzuty sumienia uspokoił Thompson bardzo prędko. Powinien był jeszcze omówić sprawę ze swym przodownikiem. Należało to uczynić bardzo ostrożnie i sprytnie. Ten jegomość może jeszcze donieść władzy o wszystkiem. Trzeba więc z nim jakoś dojść do zgody...

Naczelnik więzienia zawezwał go do swego gabinetu i rozpoczął z nim rozmowę w sprawie tak delikatnej, jak pieniądze.

— No, jak tam, panie Romber z zarobkami, kiepsko? Prawda? — rozpoczął swą rozmowę Thompson — nie starczy...

— Oj, nie starczy, panie naczelniku, nie starczy — odrzekł Romber — dzieciaków to się napłodziło bez liku, a tu trzeba odziać, i do szkoły posłać, żeby coś z nich wyrosło, bo się do nauki garną i człek nie chce, by dzieci się tak męczyły jak rodzice, no i nakarmić trzeba. A tu jeszcze, jak nie wiedzieć skąd choroba przyjdzie, i jedno po drugiem zacznie chorować, to niewiadomo skąd na to wszystko z tej mojej pensji nastarczyć...

— A tak „z boku", to pan nic nie zarabia?

— Nic panie naczelniku nie daje się zarobić...

— Widzi pan, mister Romber — powiedział z chytrym uśmiechem na wargach naczelnik, — ja o panu nie zapominam. Wiem że z pana uczciwy i solidny człowiek, zresztą pracujemy tyle lat ze sobą razem, i pan wie najlepiej, że moim ludziom nigdy się żadna krzywda przeze mnie nie stała. Przeciwnie, staram się najmniej karać. Ale czasem ukarać trzeba, bo tego dyscyplina wymaga, i bez tegoby się ludzie już zupełnie rozpuścili. Myślę, że pan to rozumie...

— Ma się wiedzieć, panie naczelniku, jak od czasu do czasu bata się nie pokaże, to ludzie gotowi na głowę wleźć...

— Otóż, widzi pan... Ale ja dla was wszystkich, a szczególniej dla pana to jakiś sentyment mam. Nadarza się teraz okazja, żeby pan zarobił z tysiąc dolarów... Cóż pan na to?

Romber aż odskoczył z miejsca i krzyknął:

— Tysiąc dolarów? Przecież z radości człek oszaleje!.

Widząc, jak bardzo taka suma zaimponowała Romberowi, opowiedział mu Thompson z początku zupełnie mgliście, nie wymieniając nazwisk, propozycję, jaką otrzymał, poczem zapytał:

— Gdyby panu zaproponowali taki interes, cóżby pan na to odpowiedział?

Tu strażnik więzienny zmieszał się zupełnie. Był przekonany, że naczelnik więzienia podejrzewa go o udział w jakiś machinacjach, i chce go postępem podejść. Przecież za taką sprawę można dostać się poprostu na krzesło elektryczne...

— No, mister Romber, dlaczego pan milczy? Przecież mówiłem panu o co chodzi, o tysiąc dolarów... Pan patrzy na mnie zdziwiony? Hm... tak... rozumiem... che, che, che... Pan zapewne sądzi, że żartuję, albo hm... chcę pana wypróbować.. nie, nie mister... — zmienia zupełnie ton Thompson — pragnę, by pan zarobił tysiąc dolarów... Wiem, że pan potrzebuje mieć pieniądze... Dlaczego ma pan stracić taką świetną okazję, która przecież nie nadarza się każdego dnia...

— Ale, mister Thompson, ta cała sprawa może się zawalić... — jąka się przodownik, i nie może się zdecydować, jaką dać odpowiedź: czy jego szef żartuje, czy mówi prawdę?

— Nie ma pan potrzeby obawiać się „wsypy"... — odpowiada naczelnik więzienia — zrobimy to tak, że sprawa nigdy nie ujrzy światła dziennego... Nie bądź pan glupcem, mister Thompson, niech pan sobie przypomni, co dla pana oznacza taka suma!.. Daję panu teraz a conto tego dwieście dolarów... Niech pan nie będzie glupcem, niech pan nie drży. Biorę na siebie odpowiedzialność za wszystko co się stanie... Musi pan tylko ślepo wykonywać rozkazy — a rzecz główna, jest to cnota nad cnotami — trzymać język za zębami, i nikomu, nawet rodzonej żonie o niczem nie opowiadać...

Przodownik straży więziennej Romber drżał, jak liść osinowy na wietrze — ale kategoryczny ton naczelnika więzienia przekonał go wreszcie...

Nadewszystko suma tysiąca dolarów. Kupi swym córeczkom, Elżbiecie, Heluni, Katarzynie nowe sukienki... Żonie kupi na niedzielę czarną jedwabną suknię... Sobie sprawi nowy mundur, nową czapkę... Najstarszemu, Jerzemu, kupi rower... Drugi Harry otrzyma drewnianego konia o jakim marzy. Mieszkanie odnowi, tapetami pokryje... No, i zafunduje sobie dwie paczki prawdziwych, hawajskich cygar...

A gdy się wszyscy dziwić będą, skąd nagle wziął pieniądze, opowie, że zmarła jakaś daleka krewna, jakaś ciotka, która pozostawiła mu w spadku majątek...

Romber przyjął więc pieniądze, i rozpoczął wraz ze swoim szefem obmyślać, w jaki sposób najlepiej przeprowadzić sprawę. Przecież służył tu już dwadzieścia lat i znał każdą drobnostkę w więzieniu, każdy kąt...

Obydwaj zamknęli się w kancelarji i długo radzili nad tem, jak najlepiej te sprawy przeprowadzić...

W kilka dni potem nadszedł list gubernatora, który zawiadamiał naczelnika więzienia w Sing-Sing, że egzekucja miss Nory jest wyznaczona na dzień piątego listopada.

Pozostało zatem wszystkiego pięć dni do działania...

Dalszy ciąg jutro

Pomnik ku czci „króla reklamy“

Zwłoki zmarłego spoczęły w mauzoleum dla bezdzietnych miljonerów

W tych dniach burmistrz Nowego Jorku, La Guardia, dokonał odsłonięcia pomnika „króla reklamy“, Edwarda Stole'a. Pomnik został wybudowany z funduszów amerykańskiego związku kupców.

Edward Stole zmarł przed trzema laty, lecz pamięć o nim żyje jeszcze w Ameryce, kraju, w którym reklama stała się sztuką. Nie nadaremnie nadano Stolowi tytuł „króla“. W ciągu roku nie przeprowadzał on ponad 4 akcje reklamowe. Lecz, gdy podjął się reklamowania jakiegoś przedsiębiorstwa, miało ono zapewnione powodzenie.

Stole, który pozostawił po śmierci mienie w wysokości 6 miljonów dolarów, przybył do Ameryki przed laty jako biedny handlarz mlekiem. Nie odrazu dorobił się tak wielkiego mienia. Próbował różnych zająć: był kucharzem, sprzedawcą gazet, pucybutem i wreszcie został odkryty przez bankiera Morgana. Od tego czasu zaczął on dorabiać się mienia.

Między innymi i Edgar Wallace zawdzięcza swą sławę pisarską genjuszowi „króla reklamy“. Gdy Wallace przybył do Ameryki, był nieznany szerszym masom publiczności. Stole postanowił uczynić go sławnym i dopiął tego, dzięki niezwykłemu pomysłowi.

Fortel był w zasadzie bardzo prosty, tem niemniej genjalny. Po najbardziej ożywionych ulicach Nowego Jorku spacerowali mężczyźni i czytali książki. Nagle z jakiejś bocznej ulicy wyjeżdżało auto, trącało nieuważnego i zaczytanego przechodnia i lekko go raniło. Nieostrożny przechodzień stawał przed sądem i był skazany na małą grzywnę.

Pod koniec rozprawy oskarżony oświadczał sędziemu:

— Czytałem powieść kryminalną Edgara Wallace'a. Nikt się nie oprze urokowi książek Edgara Wallace'a.

Gdy tego rodzaju wypadki coraz częściej się powtarzały i gdy coraz więcej ludzi nie mogło się oprzeć temu, by nie czytać na ulicy książek Wallace'a, narażając się nawet na nieszczęśliwe wypadki, dziennikarze zajęli się temi powieściami, trzymającemi czytelników w tak wielkiem napięciu. Uznali je za doskonale, pisali o nich bardzo wiele i Wallace zyskiwał coraz większą popularność.

Nikt nie wiedział, że pogrążeni w lekturze przechodnie, jak i szofer auta, to współpracownicy Stole'a. Skutek tej reklamy był zaś taki, że w ciągu trzech miesięcy Edgar Wallace stał się najbardziej poczytnym pisarzem Ameryki.

Stole prowadził bardzo skromny tryb życia i nigdy nie reklamował siebie. Uczynił to dopiero po swej śmierci. ci.

Jego pogrzeb na długo zostanie w pamięci tych wszystkich, którzy go widzieli. Stole zaznaczył w testamencie, jak ma się odbyć pogrzeb. Karawan był ciągniony przez 19 koni, z których każdy nosił jedną literę jego imienia i nazwiska: „Edward Theodore Stole“. W ten sposób przechodnie dowiedzą się, kto zostaje pochowany. Za trumną posuwały się samochody tych wszystkich przedsiębiorstw, które niegdyś reklamował Stole. Konwój żałobny zatrzymał się przed mauzoleum, gdzie spoczywają zwłoki bezdzietnych miljonerów i gdzie został pochowany Stole. Swe mienie zmarły podarował kupiectwu nowojorskiemu, które obecnie się odwdzięczyło „królowi reklamy“ wystawiając mu pomnik.

WIESCI SPORTOWE

Wojna!

Komunikat WOZB. brzmi: „W dniu 28 b.m. Zarząd WOZB. odbył posiedzenie z udziałem przedstawicieli następujących klubów: Legji, Skody, Makabi, Warszawianki, Fortu Bema, Prądu, Orkanu, Hasmonei, CWS, Skry, Elektryczności, Polonji, Jutrzni, Gwiazdy i PZL,

Po oświadczeniu prezesa Zarządu, iż Zarząd WOZB. całkowicie zaakceptował stanowisko kierownictwa drużyny biorącej udział w mistrz. Polski w Łodzi, wywiązała się dyskusja, w której między innemi głos zabierali inż. Łazarek, inż. Merliński i dr. Michałowicz.

W wyniku tej dyskusji kluby stołeczne podzielając w całości motywy i skutki wystąpienia, wypowiedziały się za prowadzeniem bezwzględnej walki o słuszne postulaty i poleciły prowadzenie dalszej akcji na terenie ZZ i PUWF.“.

Drugi komunikat brzmi:

„Zarząd P. Z. B. na posiedzeniu w dniu 28 kwietnia r.b. zajmował się faktem wykroczeń przeciwko dyscyplinie i statutowi P.Z.B. w związku z wycofaniem drużyny okręgu warszawskiego z indywidualnych mistrzostw Polski. Uchwalono:

1) na podstawie paragrafu 34.II statutu, zawiesić w czynnościach prezesa W.O.Z.B. Fogla, wiceprezesa Leniewskiego, kapitana sportowego Cendrowskiego i sekretarza Welta. Przeprowadzić śledztwo celem dokładnego ustalenia ich przewinień dla odpowiedniego wymierzenia kary;

2) na podstawie paragrafu 34.II IV rozwiązać zarząd W.O.Z.B. za uchwałę wycofania drużyny, podaną Łódzkiemu Okręgowi Zw. Bokserskiego w liście z dnia 26.4 którego odpis ogłoszono w prasie.

3) zamianować komisarza warszawskiego okręgu Zw. Bokserskiego w osobie majora w st. spocz. Józefa Morawskiego z Warszawy“.

* * *

Mamy więc pierwszy „odzew“. P.Z.B. z miejsca zaatakował okręg warszawski. Padły „ofiary“, mamy już nawet komisarza. Zdaje się, że na tem przykra ta historja nie kończy się. Skądinąd wiemy, że Warszawa wysyła do ZZ. memorjał, że memorjał ten nie będzie peanem ku czci PZB.

A wszystko to dzieje się w roku olimpijskim, w roku kiedy tylko harmonijna współpraca mogła wydać owoce.

Zrozumiałe, że do „sprawy“ jeszcze wrócimy.

Dziwna decyzja!

Polski Związek Bokserski odmówił Makabi (Warszawa) prawa walki w kombinowanym zespole w dniu 2 maja r. b. z reprezentacją łotewską.

Oto krótka wiadomość: Brzmi sensacyjnie! Bo jakżeż! O meczu repr. Makabi z repr. Łotwy mówi się od szeregu tygodni, a ostatnio na mistrzostwach Polski w Łodzi stało się pewnem, że zawody wzmiankowane prowadzić będzie popularny sędzia, p. Kazimierz Derda.

Czemu więc nagle PZB. odmawia? Diaczego tak nieoczekiwana decyzja? Czyżby to już był pierwszy krok w wojnie? Jeśli jednak PZB. prowadzi wojnę z WOZB., nie winien krzywdzić kluby.

A nie zapominajmy przytem, że nagłe odwołanie meczu międzynarodowego może nas narazić na poważne przykrości.

Czyżby więc PZB. nie uważał za wskazane cofnąć się z tej drogi i udzielić zezwolenie na mecz?

Dla informacji podajemy, że mecz repr. Łotwy — repr. Makabi odbędzie się w gmachu Cyrku warsz. w sobotę, dn. 2 maja o 9-ej wiecz.

Walczyć będą następujące pary: DOŁGICER — RUNDSZTEIN. W r. ub. Dołgicer pokonał Birenbauma. W koguciej PRAEGER — WELGRUN, w piórkowej KNISIS — ROSENBLUM. W r. ub. Knisis znokautował Neustadta; w lekkiej MATTISON — NEBEL. Łotysz był vicemistrzem Olimpjady, w r. 1931 pokonał w Warszawie Andersa; w półśredniej REBINS — WDOWIŃSKI, w. średniej ZULTER — KUŚNIER, w półciężkiej POZNAKOVS — NEUDING, w ciężkiej KLEZBERG — BLIBAUM.

Na kortach Legji

Reprezentacyjny kort Legji. Na trybunach spora garstka widzów — obserwują grę.

Przyglądamy się uważnie — same znane nazwiska: Tłoczyński, Witman, Popławski. Taka publiczność jest wybredna. Przecież miała niejednokrotnie możność — bezpośrednio na korcie — podziwiać najznakomitsze tricki mistrzów świata.

A jednak teraz jest uważna, ba, śledzi każdą piłkę, analizuje każdy ruch.

Uchylmy rąbek tajemnicy, na korcie gra a raczej trenuje sam Daniel Prenn z mistrzem Polski Hebdą.

W długiej wymianie piłek Prenn systematycznie przerabia z Hebdą wszystkie elementy gry, posyła na beckhend, forhend, to znów skraca piłki.

Przysięcpuję do liczenia. Pierwsze gemy zdobywa... to jest nie ważne — przecież to tylko trening.

Gra — żywa, obaj tenisiści ryzykują częste wycieczki do siatki. „Krótkie spięcia“ przy siatce przeważnie w pięknym stylu wygrywa Prenn. Hebda jest regularniejszy i bardziej elastyczny.

Gra się toczy, a tymczasem nawiązujemy rozmowę z Ernestem Witmanem.

Temat — naturalnie — nadchodzące mecze z Prennem i jeszcze coś...

— Gry pokazowe które się odbędą w piątek, sobotę i niedzielę na kortach Legji — rozpoczął po namyśle pan Ernest — mają charakter wybitnie egzaminacyjny.

Wczoraj z grałem z Prennem. Doskonały tenisista nie jest obecnie w normalnej formie — do tego zamało w Anglji trenował, ale po obecnych grach szybko się do niej zbliży.

Prenn codziennie trenuje z dwoma graczami, grupy reprezentacyjnej do której należą: Hebda, Tłoczyński, Tarłowski i ja.

— Jak pan ocenia wartość Prenna, jako osoby, która ma nas przygotować do meczu z Austrją o puhar Davisa?

— Wskazówki Prenna, gracza o światowej karjerze są niezmiernie cenne.

— Jako partner Prenn jest nieoceniony, gdyż gra jego jest wszechstronna i urozmaicona bogatym repertuarem piłek. I jeszcze jedna ważna rzecz: Prenn umie wskazać zawodnikowi niedociągnięcia, fachowo go krytykować.

— A czy rozmawiał z Wami Prenn o szansach Polski w meczu z Austrją?

— Zdaniem Prenna, gracze polscy reprezentują dobrą klasę i powinni we Wiedniu wygrać.

Na tem rozmowa się urywa. Witman musi się przygotować do gry z Tłoczyńskim.

Jeszcze raz rzucam okiem na kort. Właśnie Hebdzie „wyszedł“ kapitalny smecz.

Prenn nawet nie drgnął.

Powiedział tylko: Sehr gut, uśmiechając się dobrodusznie.

S.

Na boiskach całego świata

WIEDEŃ (tel. wł.). Wyniki Ligi austrjackiej Vienna — F. C. Wien 1:1. Bramki: Pollak — dla Vienny, Bortoli — dla F.C. Wien. Rapid — WAC 3:2. Bramki: Meister (2) i Smistik — dla Rapidu, Nietsch — dla WAC. Admira — Austria 3:2. Bramki: Bican (2) i Vogl II — dla Admiry, Jerusalem i Sesta — dla Austrii. Wacker — Libertas 1:1. Bramki: Walzmüller — dla Wackeru i Pemp — dla Libertasu. Favoritner S. C. — Sportclub 2:1. Bramki: Zopp i Haag — dla Favoritner, Geiter — dla Sportclubu.

HAKOAH W TURCJI

Hakoah wiedeński, odbywający obecnie tournee po Turcji, walczył ostatnio w Konstantynopolu z mistrzowską drużyną Fener Batchge, osiągając wynik remisowy 2:2 (1:1). Drużyna turecka grała b. ostro, naco sędzia Sadikazan zupełnie nie reagował. Tenże sędzia podyktował całkiem niesłusznie, przeciw wiedeńczykom dwa rzuty karne, z których padły obie bramki.

BUDAPESZT (tel. wł.). W mistrzostwach Ligi Hungarja pokonała niespodziewanie Ferencvaros 3:2 (1:1). Ujpest — Budafok 2:1 (1:0). Sorokar — III Kerulet 2:2, Phöbus — Törekves 7:0 (2:0), Sulgostarjan — Attila 3:2 (1:1).

ROZSTRZYGNIĘCIE ANGIELSKICH MISTRZOSTW

LONDYN (tel. wł.). Po dramatycznych zmaganiach Ligi angielskiej tytuł mistrza Ligi zdobył Sunderland, spadają zaś do II-ej Ligi: Aston Villa i Blackburn Rovers. Do pierwszej Ligi wchodzą: Charlton Athletic i Manchester United.

W Lidze szkockiej mistrz nie został dotychczas wyłoniony. Narazie prowadzi Celtic, ale może zostać wyprzedzony przez Albion Rangers.

Samobójstwo 11-letniej dziewczynki

Straszny czyn nieludzko katowanego dziecka

W miejscowości Brozinka wyłowiono z Przemszy zwłoki dziecka. Ręce i nogi denatki skrępowane były sznurami. Policja wszczęła dochodzenie, stojąc na tem stanowisku, że zaszedł tu wypadek jakiejś tajemniczej zbrodni. W przeciągu krótkiego czasu wyszły jednak najaw straszne szczegóły.

Zwłoki należą do 11-letniej Genowefy Mazurówny, pochodzącej z Jęzorza koło Mysłowic. Przeprowadzony natychmiast wywiad ustalił, iż dziecko popełniło samobójstwo, nie mogąc znieść strasznych stosunków panujących w domu. Macocha obchodziła się z niem w nieludzki sposób. Kilkakrotnie wywoziła ją z domu, porzucając następnie w lasach, chcąc aby dziecko nie wróciło więcej do domu. Nie dawało to jednak rezultatu, Mazurówna bowiem zawsze wracała, udając się o pomoc do policji.

Maltretowana w ten sposób dziewczynka często uskarżała się koleżankom, że popełni samobójstwo. W ubiegłym tygodniu zniknęła. Bystre nurty Przemszy zaniosły zwłoki aż do Brozinki, gdzie znaleźli je rybacy. Ciało samobójczyni odwieziono do kostnicy, gdzie poddane będzie sekcji.

Tragedja nieszczęśliwego dziecka, jak również wstrząsające wrażenie, jakie sprawił w społeczeństwie sposób odebrania sobie życia, wywołały powszechną litość i oburzenie

Wyrodną macochą zajęła się policja.

Siekierą zarąbał teścia

Potworny zabójca oddał się w ręce władz

Wczoraj wieczorem na posterunek policji w Wieliczce zgłosił się jakiś mężczyzna, z zakrwawioną siekierą w ręku, prosząc o aresztowanie go, gdyż zamordował dwoje ludzi.

Po zatrzymaniu osobnika policja udała się do domu zabójcy. Jest to emerytowany górnik Piotr Ptak. W pokoju sypialnym znaleziono zamordowanych teściów jego, małżonków Dębowskich. W czasie przesłuchania Ptak zeznał, iż powodem krwawo zakończonego dramatu były częste kłótnie na tle majątkowem.

Krytycznego wieczora Dębowska w czasie sporu rzuciła w Ptaka kamieniem. Nie panując nad sobą Ptak porwał siekierę i rzuciwszy się na staruszkę rozpłatał jej czaszkę. Dogorywającą odwieziono do szpitala. Mąż jej zginął na miejscu.

Mieszkanie przedstawia straszny widok, na ścianach bowiem widnieją liczne ślady krwi i rozpryśniętego mózgu. Potwornego zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Kronika Warszawy

Upiorne samobójstwo przodownika

Dwukrotnie strzelił do siebie zanim stracił przytomność

Pisaliśmy wczoraj o znalezieniu na brzegu Wisły w Golędzinowie trupa nieznanego mężczyzny z raną postrzałową piersi. Nieznany osobnik miał na sobie spodnie policyjne i buty z cholewami. Wywnioskowano stąd, że był to policjant. Na miejsce przybyły władze śledcze, które wszczęły dochodzenie.

Dokumentów żadnych przy trupie nie znaleziono. Sprawdzono atoli we wszystkich komisarjatach policyjnych warszawskich, czy w którym z nich nie brak jakiego policjanta i stwierdzono, że z 5 komisarjatu wyszedł onegdaj przodownik Stanisław Grabiński i więcej nie wrócił. Ci, co znali Grabińskiego, udali się do prosektorjum, dokąd przywieziono trupa i poznali w nim zaginionego przodownika.

Należało teraz zbadać okoliczności wypadku. Stwierdzono, że przodownik Grabiński wyszedł z domu przebrany po cywilnemu, zabierając ze sobą tylko mały rewolwer automatyczny. Dwa inne rewolwery — nagan i mauzer, zostawił w domu. Dowodzi to, że Grabiński poszedł z zamiarem dokonania samobójstwa, z czem zresztą zdradzał się przed kolegami, twierdząc, że życie mu się sprzykrzyło i nie widzi dalszego jego celu.

Grabiński był samotny. Miał lat około 50 i był chory. Nie wierzył, aby się mógł wyleczyć. To było prawdopodobnie powodem samobójstwa.

Na piersiach Grabińskiego znaleziono dwie rany postrzałowe tuż koło siebie. Były to rany zadane z rewolweru małego kalibru, właśnie takiego, jaki zabrał Grabiński ze sobą. Ponieważ był to rewolwer automatyczny, jest możliwe, że Grabiński strzelił po raz drugi, zanim stracił przytomność po pierwszym strzale.

Rewolweru nie znaleziono. Ale nie było na miejscu i czapki, głowa zaś spoczywała w wodzie, reszta ciała leżała na lądzie, jest więc możliwe, że rewolwer utonął, czapka zaś popłynęła z wodą.

CZERPAŁA ZYSKI Z NIERZĄDU

Brygada obyczajowa urzędu śledczego aresztowała Reginę Blanchetti (Krucza 7) za czerpanie zysków z nierządu i unieszczęśliwienie wielu młodych kobiet. Sędzia śledczy po poznaniu się ze sprawą polecił osadzić ją w więzieniu.

Straszna zbrodnia pod Pułtuskiem

Woźnica zabił swego konkurenta

Pisaliśmy onegdaj o napadzie bandyckim na jadących wozami: Jana Gadomskiego i Bera Senderowicza z Pułtuska.

Napad miał być dokonany na szosie między Pułtuskiem i Warszawą. Wszelkie okoliczności sprawy, opowiedziane przez Gadomskiego, zdawały się być nieprawdopodobne. Po bliższem zbadaniu rzeczy nasunęło się podejrzenie, że Gadomski jest zabójcą.

Istotnie konkurował on z Senderowiczem, jako woźnica, przewożący cukier do Warszawy z cukrowni z okolic Pułtuska. Senderowicz więcej zarabiał i Gadomski postanowił usunąć konkurenta.

Gadomskiego aresztowano pod zarzutem zabójstwa i zmyślenia napadu bandyckiego.

Tajemnicza zbrodnia w Otwocku

Trupa wartownika znaleziono w rampie

Na stacji kolejowej w Otwocku stał na warcie, pilnując kartofli w wagonach, 19-letni Jan Olszanka z Karczewa.

Wczoraj rano znaleziono obok rampy kolejowej trupa Olszanki. Na głowie miał kilka ran od uderzeń tępemi narzędziami.

Policja zajęła się zbadaniem tajemniczej zbrodni. Kto i dlaczego zabił Olszankę — nie wiadomo. Na temat ten krążą w Otwocku różne wersje, najprawdopodobniej jednak Olszanka został zabity przez złodziejów, którym utrudnił dokonanie kradzieży.

Związek przyjaciół Woli działa

Nowy Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Woli, wyłoniony na walnem zebraniu w ubiegłą niedzielę, złożył na czele ze swym prezesem, posłem Janem Hoppe, wizytę na Ratuszu i omówił z Prezydentem Miasta Starzyńskim aktualne zagadnienia dzielnicy Wolskiej. P. Prezes Hoppe, nawiązując do podejmowanych przez miasto w tej dzielnicy prac inwestycyjnych, zadeklarował gotowość jak najżywszej i najściślejszej współpracy Stowarzyszenia Przyjaciół Woli z Zarządem Miejskim nad podźwignięciem z wieloletniego zaniedbania wielkiej, historycznej dzielnicy Wolskiej.

Wyrazem uznania ze strony T-wa Przyjaciół Woli dla podjętej przez Miasto akcji modernizowania peryferyj była jednomyślna uchwała nadania honorowego członkostwa d-rowi Arturowi Blacharskiemu, delegatowi Prezydenta Miasta na dzielnicę Wolską.

Zkolei Zarząd omówił z Prezydentem Miasta sprawę odzyskania i odpowiedniego uregulowania terenu Reduty Wolskiej. Historyczny ten teren, tak drogi sercu Warszawy, znajduje się dziś w zupełnem zaniedbaniu. Punktem ambicji T-wa Przyjaciół Woli będzie odzyskanie i utrwalenie dla potomności Reduty i Szańców obronnych Sowińskiego.

Sąd nad burmistrzem

W procesie Górzyńskiego wczoraj przez cały dzień składali wyjaśnienia oskarżeni. Burmistrz Górzyński stara się zasłonić przed odpowiedzialnością brakiem pamięci i, na stawiane mu pytania odnośnie gospodarki magistrackiej w Otwocku, daje wymijające odpowiedzi.

Również naczelny buchalter magistratu i właściciel dwóch kin Otwockich w jednej osobie, Wdowiak, wypiera się winy, twierdząc, że zapisy w księgach odpowiadają rzeczywistości.

Gdy w domu była tylko służąca

W mieszkaniu Adama Frydmana (Pańska 37), apl. adwokackiego, od kilku dni wiórkował podłogi 29-letni Wacław Stachlewski (Raszyńska 18), robotnik.

Wczoraj, korzystając z nieobecności właściciela lokalu i żony jego, Stachlewski wszedł do kuchni i usiłował zniewolić służącą F., 30-letnią Zofję Frejównę. Gdy ostatnia usiłowała bronić się, Stachlewski rzucił się na bezbronną kobietę i pastwił się, wykręcając ręce wtył i rwąc ubranie.

Zaatakowana ostatnim wysiłkiem wyrwała się z rąk napastnika i uciekła z krzykiem do mieszkania dozorcy domu, Władysława Kołodziejczyka, prosząc o ratunek.

Dozorca wybiegł i ujął przed bramą Stachlewskiego, którego oddano w ręce policjanta. Lekarz Ubezpieczalni Społecznej stwierdził u Frejówny uszkodzenie kręgosłupa i ogólne potłuczenie.

Po udzieleniu pomocy, Frejównę przewieziono do Instytutu Chirurgji Urazowej. Stachlewskiego, po sporządzeniu protokółu odstawiono do urzędu śledczego.

W matni handlarzy żywym towarem

Do policji zgłosiła się Marja Jernachowiczowa (Prosta 44) składając zameldowanie, że jej siostra, 19-letnia Stanisława Łojkówna (Zamojskiego 20) wyszła przed kilku miesiącami zamąż za Ryszarda Getera, który był Żydem i przyjął chrzest, poto, żeby unieszczęśliwić Łojkównę.

W tych dniach młodzi małżonkowie Geterowie wyjechali w niewiadomym kierunku. Jernachowiczowa podejrzewa, że siostrę jej spotkał ciężki los i została wywieziona za ocean. Policja zajęła się zbadaniem sprawy.

Zbrodniczy napad na dozorcę

W bramie domu przy ul. Chmielnej 43, jakiś pijany jeździł rowerem. Dozorca domu, Piotr Bohdan, zwrócił uwagę, że brama nie jest terenem do jazdy. W odpowiedzi na to pijany obrzucił dozorcę gradem obelżywych wyzwisk. Wobec tego dozorcyni pobiegła po policjanta. W tym czasie awanturnik ugodził Bohdana nożem w głowę.

Policjant przeprowadził sprawcę zbrodniczej napaści do 8-go komis. W drodze awanturnik stawiał czynny opór 2 policjantom. W komisarjacie ujęty podał się za Wojciecha Woźniaka (nigdzie niemeldowanego).

Miasto kupiło... klientów

Skandaliczna gospodarka magistracka

W końcu 1933 r. ówczesny magistrat zawarł z S. A. „Zjednoczone ziemiańskie mleczarnie parowe w Warszawie" umowę, mocą której przedsiębiorstwo to odstępowało miastu i jego mleczarni swoich klientów, t. j. dostawców mleka i jego odbiorców.

Wzamian miasto zobowiązało się do wypłacenia odszkodowania tej S. A. za nabytych klientów w kwocie 200.000 zł. Należy dodać, że tranzakcja zawarta była w czasie, gdy mleczarnie parowe stały w przededniu przymusowej likwidacji z powodu złych interesów i umowa z miastem stanowiła najlepsze wyjście z beznadziejnej sytuacji. Dla interesów miasta natomiast umowa ta, podobnie, jak umowy asfaltowa lub na dzierżawę gmachów szkolnych, była w najwyższym stopniu szkodliwa. Z tytułu powyższej umowy miasto wypłaciło już stronie przeciwnej 125.000 zł. wzamian za klientów, których przecież nie można ani sprzedać, ani kupić.



Oto skutki krwawych zaburzeń w Palestynie. Na zdjęciu zburzone całe bloki domów w Tel Avivie.

Reporter donosi

BEZROBOTNI, A PODATEK LOKALOWY

Ministerstwo Skarbu wydało doniosłe wyjaśnienie dotyczące zwalniania od podatku lokalowego bezrobotnych. W praktyce urzędów skarbowych wynikły bowiem wątpliwości, czy z zwolnień takich korzystać mogą bezrobotni otrzymujący zasiłki. Ministerstwo ustaliło, że otrzymywanie zasiłków w razie pozostawania bez pracy daje podstawę do darowania należności z tytułu podatku lokalowego od mieszkań liczących 3 izby. Jak wiadomo mieszkania 1 i 2 izbowe są zwolnione od podatku przez ustawę.

ZRABOWALI PIJAKOWI 20 ZŁ.

Nocą wracał do domu w stanie nietrzeźwym Kazimierz Wiśniewski (Złotopolska 9) i na ulicy Radzymińskiej zastąpiło mu drogę kilku rabusiów, którzy pod groźbą rewolwerów obrewidowali go i zabrali 20 złotych. Tak sprawę przedstawił Wiśniewski. Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia faktycznego stanu rzeczy.

ZEGAREK ZNIKŁ W TŁUMIE

Przed wystawą sklepową na Marszałkowskiej 108 Mordce Temkinowi (Żórawia 29) skradł zegarek stojący za nim złodziej. Temkin zorjentował się i złodzieja ujął, zegarek atoli już znikł w tłumie, oddany przez złodzieja kompanowi. Zatrzymanym złodziejem okazał się Hersz Lew (Karmelicka 27), którego osadzono w areszcie.

W WORKU BYŁY TYLKO WORKI

Na ulicy Wójtowskiej z przejeżdżającego wozu złodziej skradł pełny worek. Złodziejowi zdawało się, że znajduje się tam cenny dlań nabytek w postaci garderoby, tymczasem były to worki w worku. Pewien przechodzień zaobserwował kradzież i wszczął alarm. Woźnica, Stanisław Parszczyński ze wsi Pawlinów, ujął złodzieja, Karola Kuciejowskiego (Dzika 4) i oddał w ręce policji.

WIELKIE OBŁAWY

Policja przeprowadziła wczoraj dwie większe obławy — w ogrodzie Krasińskich i w „Cyrku" na Dzikiej 4. W ogrodzie Krasińskich ujęto 200 podejrzanych osób, w przytułku zatrzymano 278. Wszystkich odwieziono samochodami do urzędu śledczego.

KRADZIEŻ W KOŚCIELE

W kościele św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży ujęto na gorącym uczynku kradzieży pieniędzy z torebki modlącej się kobiecie znaną złodziejkę, grasującą tylko w kościołach Chenę Feuigsztajn (Smocza 57). Złodziejka ta była już wielokrotnie karana i zawsze za kradzieże w kościołach.

Kwiecień
30
Czwartek
św. Katarzyny

Strajk piekarski trwa nadal

Wczoraj w Inspektoracie Pracy odbyła się konferencja, która nie dała żadnego wyniku.

Na przedstawiony przez pracodawców projekt umowy robotnicy piekarscy się nie zgodzili i kontynuują akcję strejkową w dalszym ciągu.

W Domu Górników odbyło się zgromadzenie robotników piekarskich, którzy postanowili prowadzić akcję strajkową aż do zwycięstwa.

W związku ze strajkiem aresztowano wczoraj kilkunastu robotników piekarskich.

Zwyżka cen chleba

W piekarniach krakowskich podwyższone zostały w ostatnich dniach ceny chleba. Zwyżka ta wynosi 2 grosze na kilogramie. Według wyjaśnień, otrzymanych od właścicieli piekarń podwyżka ta stoi w związku z podniesieniem cen mąki. Ponieważ podwyżce uległy również ceny mąki pszennej, liczyć się należy z podwyższeniem cen bułek.

Na krakowskim bruku...

Ze strychu domu przy placu Wolnica 2, skradziono bieliznę wartości około 200 zł. na szkodę Temeli Schulkindowej, oraz bieliznę wartości około 150 zł. na szkodę Abrahama Eisenmana.

Przez otwarte okno skradziono z mieszkania Franciszka Bielaka przy pl. Wszystkich Świętych L. 7, garderobę wartości około 1.300 zł.

Z mieszkania Chaima Tadauera przy ul. Zyblikiewicza L. 17 skradziono paczkę zawierającą trzy lisy srebrne wartości około 1.500 zł.

Organa śledcze zatrzymały wczoraj na ulicy Józefa dwóch podejrzanych osobników, niosących jakieś paczki. Okazało się że byli to Solecki Jan, lat 27, robotnik i Bodurka Feliks, lat 23, również robotnik, zamieszkały w Rajbrocie, pow. Bochnia. — Paczki zawierały pochodzące z kradzieży na szkodę nieznanych właścicieli, chustki wiejskie, kożuch, serdak i inne części garderoby kobiet wiejskich.

KRONIKA KRAKOWA

W przededniu 145 rocznicy Konstytucji 3. Maja

W związku z nadchodzącą rocznicą Kostytucji 3 Maja p. prezydent m. Dr. Mieczysław Kaplicki ogłasza następującą odezwę do mieszkańców m. Krakowa:

OBYWATELE!

Zgodnie z ustaloną od lat tradycją uroczyście i radośnie obchodzić będziemy w nadchodzącym dniu 3 Maja rocznicę Wielkiej Konstytucji, poświęcając dzień ten rozpamiętywaniu nieśmiertelnego dzieła nadania obywatelskich praw wszystkim synom Polski bez różnicy stanu czy posiadanych dóbr. Bieżąca 145-a rocznica winna w szczególności ujawnić przed oczyma skupionych dusz naszych pełne znaczenie przekazanych pokoleniom przez konstytucją 3-Majową heroicznych wzorów poświęcenia wszelkich interesów dla powszechnego dobra społecznego i pomyślnej przyszłości Ojczyzny.

Zawsze pełne gorącego patrjotyzmu miasto nasze z najwyższą radością zgłosiło kiedyś solenny akces do Konstytucji, a następnie w posępnych mrokach niewoli uchowało dla Narodu wielkie tradycje jej ideałów. Winno ono zatem i w roku bieżącym dać godny wyraz żywotności tych ideałów i troskliwie pielęgnowanego dla nich kultu.

W tym celu wzywam gorąco wszystkich Obywateli do powszechnego i manifestacyjnego udziału we wszystkich uroczystościach w dniach 2-go i 3 go maja b. roku, jak również do odświętnego przybrania w dniu rocznicy wszystkich domów na obszarze miasta chorągwiami o barwach państwowych i miejskich. Że zaś najpewniejszym fundamentem niezniszczalnego trwania trzeciomajowych haseł Wolności, Równości i Niepodległości jest pogłębienie oświaty wśród szerokich mas polskich, przeto wzywam Was, Obywatele, do najbardziej ofiarnego zasilenia w dniach tych funduszów Towarzystwa Szkoły Ludowej, niosącego niezłomnie przed Narodem „oświaty kaganiec".

Wstrząsający wypadek w Podgórzu

W Podgórzu przy ul. Parkowej znajduje się fabryka żyletek „Chromometal".

Wczoraj w godzinach południowych wydarzył się w tej fabryce nieszczęśliwy wypadek. Oto pracująca w fabryce 29-letnia Zofja Korta, zamieszkała w Łagiewnikach 267, stała przy smazynie. W pewnym momencie, maszyna źle umocowana, spadła na nogi biednej robotnicy.

Skutki upadku maszyny okazały się fatalne, gdyż robotnica doznała zmiażdżenia całej nogi.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy, polecił przewieźć ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy

w fabryce makaronu w Prądniku Czerwonym

Poza podanym na innem miejscu nieszczęśliwym wypadkiem w fabryce żyletek „Chrommetal" notujemy drugi wstrząsający wypadek.

W fabryce makaronu w Prądniku Czerwonym przy ulicy Woronicza 7, urwała maszyna 34-letniemu robotnikowi Janowi Budnikowi palce prawej ręki.

Zawezwane natychmiast po gotowie ratunkowe po opatrzeniu Budnika, przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Gimnazjalistka pod kołami samochodu na ul. Lubicz

We wczesnych godzinach rannych dnia wczorajszego pogotowie ratunkowe zostało wezwane na ul. Lubicz, gdzie k. mostu kolejowego samochód najechał na 14-letnią uczenicę gimnazjalną Emilję Plater zam. przy ul. Bosackiej 30.

Nieszczęśliwa doznała rany ciętej na policzku, rany lewego oka oraz szeregu obrażeń.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Platerównę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Krakowscy Robinsonowie

odnalezieni

Jak już donieśliśmy przed kilku dniami uciekło 2-ch uczniów klasy I-szej gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a to 14-letni Władysław Szczepański, zamieszkały przy ul. Starowiślnej 14, oraz 14-letni Leon Piątkowski, zamieszkały w Woli Duchackiej przy ul. Pierackiego 7.

Za uciekinierami wszczęto energiczne poszukiwania, które nie dawały żadnego rezultatu.

Dopiero po 7 dniach, posterunek policyjny w Tarnobrzegu przytrzymał wczoraj obu uciekinierów, którzy zaopatrzyli się w kajak.

Zapytani do jakiego celu ma im służyć ten kajak, odpowiedzieli, że zamierzali udać się na nim na Polesie.

Tak więc Polesie w fantazji młodych chłopców, zastępuje teraz przynajmniej... Abisynję.

Ulga w podatku lokalowym

dla rzemieślników

W najbliższych dniach ukaże się w Dz. Ustaw rozporządzenie wykonawcze do ustawy o podatku lokalowym. Rozporządzenie to było kilkakrotnie przerabiane. Chodziło o kwestję opodatkowania 3-izbowych lokali, których część zajęta jest na warsztat rzemieślniczy, Pierwotnie uważano, iż lokal taki nie płaci podatku lokalowego, gdyż faktycznie składa się z 2-ch lokali, mieszkalnego i przemysłowego, zwolnionych od podatku. W drugim projekcie utrzymano opodatkowanie 3-izbowych mieszkań. Ostatnio jednak podpisane zostało rozporządzenie, w myśl którego wspomniane lokale będą wolne od podatku lokalowego zgodnie z postulatami organizacyj gospodarczych. Jest to poważna ulga dla drobnych wytwórców.

Krwawe zajścia w Chrzanowie

Wczoraj doszło do krwawego zajścia w Chrzanowie, gdzie zastrajkowali robotnicy przy robotach publicznych. — W wyniku tego starcia zabity został jeden robotnik oraz 9 rannych w tem jeden ciężej. Wśród policji rannych jest 14, w tem 6 ciężej.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś: „Dożywocie".

KINA

Adria „Bounty".
Apollo „Pieśń miłości".
Atlantic: „Złotowłosy brzdąc" oraz „Peter Ibetson".
Bagatela „Paryskie szaleństwa" rewja „Na falach eteru".
Capitol (Podgórze): „Dzień wielkiej przygody".
Dom Żołnierza; Jej wysokość całuje
Muzeum „Na dnie oceanu".
Promień „Baron cygański".
Stella: „Walc wiosenny i „Toto".
Sztuka: „Człowiek, który rezbił bank w Monte Carlo".
Swit „Nocne Patrole" (Flip i Flap).
Uciecha „Panowie w cylindrach".
Wanda: „Marja Baszkircew".
Zorza; „Cesarzowa i Ja".

Radjo krakowskie

G 6.30 Audycja poranna, 6.50 Płyty, 7.20 Dziennik poranny 7.40 Płyty 8.00 Andycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dziennik południowy 11.15 Poranek szkolny 13.00 Płyty 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego 13 15 Płyty 15.15 Przegląd giełdowy 16.00 „O tem jak małpa skubała misia za ogon" 16.15 Koncert kameralny 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Odczyt wojskowy 17.15 Koncert 18.00 Pogadanka aktnalna 18.10 Recit. wiolonezelowy 18.30 Ostatnia wystawa sztuk pięknych 18.45 Płyty 19.00 „Wśród naszych przyjaciół" 19.20 Koncert 19,35 Wiad. sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert 20 45 Dziennik wiecz. 21.00 Teatr wyobraźni 21.35 „Nasze pieśni" 23.05 Płyty.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Zuchwałe włamanie

do sklepu przy ulicy Siennej

Ubiegłej nocy nieujęci narazie włamywacze dostali się do sklepu „Racja" (hurtowna i detaliczna sprzedaż nabiału Braci Wagner) przy ul. Siennej 2.

Włamywacze rozpruli kasę, w której jednakże znaleźli tylko 50 zł. Wobec tego splądrowali cały sklep.

Przybyła policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Wysokość szkody narazie nie ustalona.

Co słychać w Krakowie?

ZACZYNAJĄ SIĘ EKSMISJE

Wobec ocieplenia rozpocznie się akcja eksmisyjna w tych wypadkach, w których eksmisja była wstrzymana na okres zimowy.

Pozatem zmuszone będą do opuszczenia mieszkań osoby zajmujące lokale w domach zagrożonych, które mają ulec rozbiórce.

Eksmisje z mieszkań 1 i 2 pokojowych

Okólnik ministra sprawiedliwości wyjaśnił, że wstrzymanie eksmisji z mieszkań 1 i 2 pokojowych nie przysługuje lokatorowi, jeżeli ma on pracę lub inne źródło dochodu.

Należy jednak zaznaczyć, że znowelizowana ustawa (art. 23) o ochronie lokatorów utrzymuje instytucję t. zw. moratorjum sądowego, które polega na uprawnieniu sądu do odraczania terminu eksmisji do 6 mies., przyczem, jeśli eksmisję odroczono spowodu zalegania w placeniu komornego, termin ten może być przedłnżony na dalsze 6 mies.

Moratorjum sądowe może być stosowane do wszelkich lokali, nietylko małych. Od uznania sądu zależy uwzględnienie stosunków gospodarczych pozwanego. Okólnik Min. Sprawiedliwości wyjaśnia, że lokator 1 lub 2-pokojowego mieszkania, który uzyska pracę, może na podstawie art. 23 ust. 3 ustawy korzystać z dalszego moratorjum sądowego, jeśli opłaca oprócz bieżącego i zaległe komorne. Oczywiście, przyznanie tego moratorjum również i wtedy zależy od uznania sądu.

Uchwały Pracowników Miejsk.

Onegdaj odbyła się konferencja wszystkich Zarządów Sekcji Związku Prac. Kom. i Inst. Użyt. Publ. w Polsce — Oddział I. w Krakowie, w domu Kolejarzy, przy ul. Warszawskiej 17.

Tematem obrad konferencji była sprawa obniżek płac, odebranych świadczeń w naturze, dodatku komunalnego, awansów, stabilizacji i t. p. — omawiano również sprawę zredukowanych pracowników, tak dziennych jak i prowizorycznych, którzy pracowali po kilka i kilkanaście lat w gminie, po przeprowadzonej interwencji otrzymali pracę sezonową, lecz płacę obniżono im od 30—50 proc. bo zarabiali od zł. 45.0 do zł. 6.— dziennie, a obecnie zarabiają 3 zł.

W dyskusji przemawiało 9 członków, poczem przyjęto jednomyślnie szereg uchwał — a mianowicie w sprawie postulatów aktualnych pracowników, w sprawie 1 Maja, w sprawie ustawy o umowach zbiorowych, w sprawie wypadków lwowskich.

Zgromadzenie emerytów i wdów kolejowych

Onegdaj odbyło się w Krakowie w domu Z. Z. K. masowe zgromadzenie emerytów i wdów kolejowych.

W dyskusji przemawiało kilku spośród zebranych, wyrażając podziękowanie przedstawicielom emerytów za akcję i starania w sprawie krzywdzących dekretów.

Zebrani domagają się niezwłocznego powołania do wyłonionej Komisji Sejmu przedstawicieli C.S.E. Z. Z.K. i innych organizacyj emerytów, dalej — rychłego rozstrzygnięcia przez Komisję spraw emerytalnych, oraz wyrażają protest w sprawie znanych krwawych zajść.

Zebrani postanawiają w dniu 1-go Maja demonstrować wspólnie ze światem pracy.

Nowe stawki płac robotników budowlanych w Krakowie

W sali portretowej magistratu odbyło się ogłoszenie orzeczenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej, powołanej na podstawie uchwały Rady ministrów z dnia 20 kwietnia br., w celu załatwienia zatargu w przemyśle budowlanym na obszarze m. Krakowa.

Po zbadaniu istoty zatargu, przeprowadzeniu postępowania dowodowego i wysłuchaniu stron, ustalono następujące minimalne stawki płac robotników budowlanych na godzinę: murarz 1.20 zł., cieśla 1.20 zł., przodownik żelbetoniarski 0.90 zł., pracownik 0.70 zł., robotnik niewykwalifikowany 0.55 zł., robotnik niewykwalifikowany do lat 18-tu i kobiety 0.40 zł., kożlarz przy pracy w akordzie za przeniesienie 1.000 sztuk cegieł do piwnic i parteru 3 zł., oraz za każde następne piętro, względnie za każde 4 metry wysokości dodatek 1 35 zł., robotnik ziemny przy budowie 0.55 zł.

Ponadto komisja orzeka, że warunki umowy indywidualnej o prace mniej korzystne dla robotnika, niż przewiduje orzeczenie są nieważne i ulegają zastąpieniu na mocy prawa przez odpowiednie postanowienie orzeczenia niniejszego, natomiast warunki korzystniejsze pozostają w mocy.

Żądanie pracodawców co do obniżki płac i rewizji poszczególnych stawek, komisja nie uznała za możliwe do uwzględnienia.

24

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— To zawrócimy!

— Tu tak spokojnie, pięknie! Alež już pewnie późno!

— Powróćmy do domu! — rzekła Rozalja.

— Do djabła! To istotnie powracające rybaczki! — szepnął i następnie dodał głośno — Tu opłaca się cła, piękne rusałeczki!

Rozalja roześmiała się kusząco.

— Rusałeczki pieniędzy nie mają! — odparła.

— Mają za to usteczka, by opłacić cło! — mówił Bertond, którego przygoda zaczęła bawić.

— Całus taki nie wyszedłby wam na dobre! — żartowała Rozalja.

— Czy nie wiecie, że całując rusałkę, człowiek sprzedaje się jej duszą i ciałem?

— Nie odstraszyłoby to mnie piękne rybaczki!

— Ale nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności! — zauważyła Rozalja, kierując łódkę przez most.

— Jeżeli nie zatrzymacie się tam przy brzegu na kwadransik to wskoczę wam do łódki.

— Czy wrócicie teraz, czy za godzinę, nie stanowi wam chyba różnicy. Pozwólcie mi porozmawiać z wami. Pomyślcie, że siedzę tu na tej wyspie jak więzień, choć jestem oficerem i urzędnikiem we forcie! Przybijcie łódką tutaj na chwilę!

— Rozalja udała, jakby naradzała się z towarzyszką.

— Blisko jedenasta Barbaro — szepnęła — musimy przez niego dostać się do fortecy!

— A jeśli on domyśli się czego?

— Co znowu! Już zostaw to mnie! Ja go ululam!

On ułatwi nam wejście do fortecy. Nie lękaj się Barbaro! Około północy wyjdą nasi panowie! A tymczasem już mnsimy znajdować się we forcie!

— Pewność wasza przywraca mi odwagę, Rozaljo! Kazimierz miał słuszność, gdy kazał mi iść do was o pomoc i gdy mówił, że was polubię.

— Siostra moja chce koniecznie powrócić do domu, panie poruczniku — szepnęła Bertondowi — Nie gniewajcie się o to na mnie.

— Więc niech sama wraca i...

— Oho! Nie mówcie dalej! Gdy powtórzy ona słowa wasze w domu, będę się miała z pyszna.

— Djabli nadali z tą małą jędzą! — mruknął Bertond, rozumiejąc, że ta, którą sobie upodobał, chętnie zabawiłaby przy nim z kwadransik. — Było przecież rzeczą znaną, że rybaczkom podobali się oficerowie.

— Zostawcie więc siostrę w łodzi; wyjdźcie na brzeg i pozwólcie przynajmniej, bym przekonał się, z kim rozmawiam. Pięknym swym śpiewem doprawdy wkradliście się w serce moje!

Rozalja zanurzyła wiosła.

Łódź zbliżała się do płaskiego brzegu wyspy.

Bertond opuścił szybko most, by przyjąć piękną, — jak mu się zdawało — rybaczkę.

Gdy Bertond stanął na brzegu, do niego właśnie przybiła łódź i przekonał się, że go przeczucie nie zawiodło.

Starsza siostra blondynki była istotnie zachwycająco piękna.

Bertond chwycił dziob łódki i podał czarnookiej Rozalji rękę, pomagając jej wysiąść.

— Ale tylko na kwadransik — szepnęła ta do Bertonda, poczem dodała zwracając się Barbary Ubryk:

— Wyjdź i ty, gdyż chcę przywiązać łódkę. Bertond z wrastającym zachwytem podziwiał cudną Rozalję, mając siebie za szczęśliwca, że poznał się z tak piękną dziewczyną.

Rozalja, stanąwszy na murawie, podała teraz rękę znajdującej się jeszcze w łodzi Barbarze, pomagając jej wysiąść.

— Zostawcie siostrę swą w łodzi — szepnął porucznik.

— Ona tu nie zostanie! Musi być zawsze tam, gdzie ja jestem!

Barbara z nasuniętym na czoło kapeluszem stanęła obok Rozalji i Bertonda. Spoglądała na potężne mury i wały, wznoszące się przed nią.

Z miasta dochodziły ją właśnie głuche uderzenia zegarów wieżowych, wybijające godzinę 11 tą.

Rozalja, z której zachwycony Bertond nawet na moment nie spuszczał oka, wzięła z łodzi jedno z wioseł i wbiwszy je w mokry piasek nadbrzeżny, okręciła ostrożnie w koło niego łańcuch od łódki.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku